



SYRENA

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 3/916 (613) CZWARTEK 21 STYCZNIA 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

POGRÓŻKI CHRUSZCZOWA OBUDZIŁY CZUJNOŚĆ OPINII ZACHODNIEJ

PODKREŚLALIŚMY kilkakrotnie na tym miejscu, że dyplomacja wizyt, którą na wielką skalę zainaugurował rok 1959 wytwarza wprawdzie „klimat” czyli przejściowe nastroje opinii, ale nie wpływa na realną politykę. Wymowną ilustracją słuszności tego poglądu stały się u progu roku 1960 budżety i inne konkretne oświadczenia programowe złożone przez szefów rządów największych mocarstw. Klimat bowiem ubiegłego roku międzynarodowych wizyt był określany przez prasę zachodnią jako pełen nadziei pokojowych i rosnącego zaufania wzajemnego między Sowietami Chruszczowa a zachodem ze Stanami Zj. na czele.

Wbrew temu klimatowi oświadczenia Chruszczowa przed forum Wierchowenego Sowietu w Moskwie i Prezydenta Eisenhowera, w związku z wniesionym projektem budżetu Stanów Zj. w Waszyngtonie, mówią o dalszym wzroście wydatków na zbrojenia, wskazują na zmniejszone nadzieje zawarcia układu rozbrojeniowego i co najbardziej sprzeczne z szerzonymi ostatnio nadziejami — dowodzą, że nowoczesne bronie jądrowe nie tylko nie będą eliminowane, ale rozszerzą swoje zastosowanie i pojawią się w nowych, jeszcze bardziej niszczących postaciach.

Do zmiany klimatu i obudzenia czujności zachodu przyczynił się przede wszystkim sam Chruszczow, który w ten sposób przez kilka wystąpień koło Nowego Roku rozwił świat złudzeń zachodnich, nad których rozbudzeniem długo przedtem pracował. Po noworocznej zapowiedzi próbnych wystrzałów pocisków transoceanicznych na Pacyfik, Chruszczow w mowie do Wierchowenego Sowietu zapowiedział wprawdzie jednostronne obcięcie o jedną trzecią liczby sowieckich sił zbrojnych, ale równoczesne przejście na rozszerzone zastosowanie broni atomowych i wreszcie nową broń o „fantastycznej sile niszczącej”. W ciągu dwu lat armia sowiecka z dzisiejszego stanu 3.623.000 ma spaść do 2.423.000, przy czym warto zaznaczyć, że armia amerykańska liczy już obecnie poniżej 2.500.000 a brytyjska poniżej 750.000

Sowieckie przebrojenie i budżet Stanów Zjednoczonych

Obcięcie siły liczebnej armii sowieckiej ma swoją podwójną wymowę. Z jednej strony wynika ono z faktu, że Sowiety wchodzić obecnie w lata swoich najgorszych roczników rekruta, bowiem wszedłszy w wielką wojnę w potowie roku 1941 miały następnie do roku 1946 okres największego spadku urodzeń. Po wtóre, jednostronna zapowiedź redukcji własnych sił zbrojnych oznacza zarazem, że — podobnie jak w zakresie zbrojeń nuklearnych — Moskwa zamierza tą drogą w dalszym ciągu uchylać się od kontroli zbrojeń czyli w praktyce dalej sabotować rozbrojenie światowe. Rządy zachodnie bowiem zupełnie słusznie nie chcą przyjmować za dobrą monetę oświadczeń pokojowych, gdy równocześnie Kreml opiera się niezmiennie wszelkiej realnej kontroli zbrojeń na swoim terytorium.

Kiedy armia sowiecka przeobraża się w kierunku szerszego zastosowania nowoczesnych broni jądrowych, jest zrozumiałe, że nie należy oczekiwać osłabienia wysiłków w tym samym kierunku mocarstw zachodnich. Świadczy o tym przede wszystkim budżet Stanów Zjednoczonych, przewidujący na ogólną kwotę blisko 80 miliardów — 41 miliardów na zbrojenia, z czego wynika że — wbrew pierwotnym zapowiedziom — nie tylko nie uznano za możliwe wydatków na obronę zmniejszyć, ale je nieznacznie powiększono, zwiększono ponadto wydatki na badania międzyplanetarne, co wiąże się pośrednio z obroną. Buduje się obecnie w Stanach Zj. 200 pocisków międzykontynentalnych typu „Atlas” i „Titan”, nowych 70 podziemnych wyrzutni tychże pocisków, łodzie podwodne o napędzie atomowym z wyrzutniami pocisków „Polaris” i mimo pewne zastrzeżenia utrzymuje się produkcję bombowców dalekiego zasięgu „B 70”. Bronie przeciwpociskowe „Nike-Dzeus” będą dalej wytwarzane. W programie morskim zwraca też uwagę pierwszy atomowy krążownik i dwa nowe lotniskowce.

Ujawniona w budżecie amerykańskim poważna ocena sytuacji międzynarodowej i brak złudzeń odnośnie „pokojowości” sowieckiej znajduje pełne pokrycie w nastrojach amerykańskiej opinii publicznej. B. prez. Tru-

man, odgrywająca dalej wybitną rolę w opozycyjnej partii demokratów oświadczył, że sowieckie wybuchy próbne na środku Pacyfiku 500 mil od amerykańskiej wyspy Johnstona, 1000 mil od nowego Stanu wysp Hawajskich i 3.400 mil od kontynentu Ameryki to

(Dokończenie na str. 8)

„I na obczyźnie — wierni Ojczyźnie“

IV. WALNY ZJAZD MACIERZY SZKOLNEJ

DWUDNIOWE obrady w Londynie, w dniu 16 i 17 stycznia br. IV Walnego Zjazdu P. M.S. zaprzeczyły dobitnie rozpowszechnianym przez ludzi słabej wiary ocenom, że życie niepodległościowych organizacji na emigracji zamiera i że zrzeszenia te tracą rację bytu. Zarówno liczny udział uczestników Zjazdu, jak i przebieg obrad świadczyły, że zadania, które sobie stawia P.M.S. są jak najbardziej żywotne, obchodzą wszystkich czynnych Polaków i znajdują wśród nich ofiarnych pracowników i wykonawców.

Walny Zjazd otworzył w sali sztandarowej Instytutu Hist. im. gen. Sikorskiego Prezes Zarz. Głównego p. W. Kański w obecności gen. Andersa, ks. infułata Michalskiego, przewodniczącego TRJN dra T. Bieleckiego,

prezesa Egzekutywy dra W. Czerwińskiego i wobec szczerze wypełnionej sali.

Prezes Kański przypomniał że pierwszy zjazd w Londynie P.M.S. odbył się w roku 1954 i że zatem organizacja ta wkracza w siódmy rok działalności na emigracji. Słyszony pogląd, że emigracja są skazane z czasem na asymilację, P.M.S. stara się ten proces przynajmniej opóźnić. Stała się ona ośrodkiem przede wszystkim działalności oświatowo-szkolnej i propagowania nauczania dzieci przedmiotów ojczystych, a również ośrodkiem akcji wydawniczej. Zajmuje się poza tym mobilizacją własnych środków finansowych.

P.M.S. utrzymuje łączność z 300 skupieniami rozproszonymi po świecie emigracji polskiej, do których uociera czasopismo wydawane przez P.M.S. „Wychowanie Ojczyście” oraz „Dziatwa”. Cele i zadania, jakie postawiła sobie P.M.S. przed sześciu laty, nie straciły na aktualności i na znaczeniu.

(Dokończenie na str. 4)

Na łamach Orła Białego—Syreny pisali w r. 1959

NASTĘPUJĄCY AUTORZY

Władysław Anders, „Pani Alina”, Karol Badura, Hilary Belloc, Stefan Benedykt, Stephen Vincent Benet, Jan Bielawicz, Tadeusz Bielecki, Z. Borynicz, M. Biesiekiński, Stanisław Bóbr-Tylingo, Ludwik Bojczuk, Halina Chrestowska, Adam Ciołkosz, Jan Claude, Maciej Cybulski, Józef Czapski, Marian Czarnecki, Bohdan Czaykowski, Adam Czerniawski, Witold Czerwiński, Antoni Czułowski, Stefan Damski, Stanisław Dawski, Andrzej Dzierżyński, Tadeusz Felsztyn, Jan Fryling, Kazimierz Glabisz, Zygmunt Godyń, Jan Górny, Michał Grażyński, Wacław Grzybowski, Cyryl J. Hart, Paweł Hęciak, Bronisław Helczyński, Marian Helm-Pirgo, Marian Hemar, Eugeniusz Hinterhof, Maria Hiszpańska, Irene Świat-Ihnatowicz, „Jadzia”, Wojciech Jakubowski, Tadeusz Jankowski, Charles Janson, Józef Jasnowski, Z. Jaszcot, Władysław Jelonek, Czesław Jeśman, Witold Jeszke, Wiktor Junosza, M. Jurgielewicz, Władysław Kański, Marya Kasterska, Stanisław Klinga, Tytus Komarnicki, Tadeusz Bór-Komorowski, Feliks Konarski, Stanisław Kopański, W. A. Kosianowski-Lorenz, St. Kotwicz, Marian Kukiel, Władysław Kwiatkowski, Stanisław Lewicki, Teodozja Lisiewicz, Logan, Mieczysław Lurczyński, Stefan Legeżyński, Józef Łobodowski, Gustaw Łowczowski, Zbigniew Łukaczyński, Władysław Pobóg-Malinowski, Zygmunt Markiewicz, Józefa Mękarska, Stefan Mękarski, Zygmunt Nadratowski, Stefania Niekraszowa, Jerzy Niemojowski, K. Ney, Tadeusz Norwid, Witold Nowosad, Witold Nurczyński, Janina Olechowska, W. Opolski, Kazimierz Iranek-Osmecki, Jan Ostrowski, Stanisław Paczyński, St. Pankowiak, Leonia Papée, Kazimierz Papée, Mieczysław Paszkiewicz, Wiesław Patek, Stanisław Piekut, Ryszard Pie-

strzyński, Rowmund Piłsudski, Józef Płoski, Karol Poznański, Aleksander Prąglowski, Zofia Przewłocka, Józef Przewłocki, Quidam, Edward Raczyński, Gustaw Radwański, Rawicz, Adam Sawczyński, Kazimierz Schleyen, Alfred Schütz, Stefan Soboniewski, Stanisław Sopiński, Zdzisław Stahl, Stanisław Stankiewicz, Zygmunt Stermiński, Bogumił Strenk, Stefan Suberlak, Leon Surzyński, Eugenia Szabelska, Zygmunt L. Szadkowski, Władysław Szomański, Antoni Szymański, H. Tański, Tadeusz Terlecki, Jan Tokarski, Andrzej Tomicki, Kazimierz Tytko, Zygmunt Turkiewicz, V. Viper, Mieczysław Wejman, Antoni Wejtko, S. Werner, Władysław Wielhorski, Ignacy Wieniewski, Wiesław Wahnout, Stefan Wóycicki, Józef Wyrwa, Witold Zahorski, Zygmunt L. Zaleski, Stefan Zalewski, Paweł Zaremba, Władysław Zgorzelski, Karol Ziemiński, Olga Żeromska, Helena Żurkowska.

POCHÓD ANTYHITLEROWSKI W LONDYNIE

Związek Kombatantów Żydowskich w Londynie zorganizował w ub. niedzielę wielki pochód manifestacyjny na znak protestu przeciwko odradzającemu się w Niemczech zach. antysemityzmowi i hitleryzmowi. W pochodzie wzięli udział ponad 30.000 osób. Z punktu zborczego w Hyde Parku ruszono pod gmach ambasad niemieckiej, gdzie delegacja uczestników pochodu przyjeżdżała została przez niemieckiego chargé d'affaires. W pochodzie wzięli także udział jako osobna grupa członkowie Związku Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych w liczbie ok. 10⁰ osób, w tym 20 kobiet. Do tej grupy dołączył także dr Witold Czerwiński, przewodniczący Egzekutywy, i prezes Adam Ciołkosz.

W TYM NUMERZE
DODATEK

PANI W DOMU
W ŚWIECIE

WYBORY POMOGA

I ROZSTRZYGNĄ

POWRACAMY do sprawy, która niejednokrotnie trafiała na nasze łamy. Jest nią sprawa wyborów do Rady Jedności Narodowej.

Powołano ją do życia w r. 1954 poto, by spełniała rolę namiastkowego parlamentu, polskiego, by dawała demokratyczną podstawę działalności politycznej wszystkim Polakom, którzy przebywając w wolnym świecie nie zostali w sposób fizyczny pozbawieni możliwości przemawiania w imieniu Polski i prowadzenia walki o jej interesy. Podstawą istnienia Rady był tzw. Akt Zjednoczenia, wyraz porozumienia stronników na emigracji, które w obliczu pogwałcenia własnych zobowiązań politycznych przez b. prezydenta Rzeczypospolitej, p. Augusta Zaleskiego, zgodziły się na stworzenie nowej podstawy działania. Akt Zjednoczenia, którego redaktorem był gen. Kazimierz Sosnkowski, obwarował w sposób nadwzajemnie skomplikowany uprawnienia i przywileje stronników politycznych, w tym zapewne przekonaniu, iż inny sposób rekrutacji Rady byłby niewygodny dla niektórych polityków. Usztywnienie składu Rady napotkało od razu na głosy

artykuły krytyki. Ich wyrazem m.in. były artykuły Ryszarda Piestrzyńskiego, ówczesnego naczelnego redaktora „Orla Białego”, gdy głosił potrzebę przeprowadzenia wyborów o możliwie najszerszym zasięgu.

Spełnienie tego postulatu napotkało wówczas na rozliczne przeszkody formalne, skwapliwie wyyskane przez przeciwników wyborów w łonie samej Rady. Jedną z przeszkód był nieszczęsny przepis Aktu Zjednoczenia mówiący o potrzebie czterech piątych większości dla jakiegokolwiek jego zmiany. Usunięcie się w praktyce generała Sosnkowskiego od prac Zjednoczenia skomplikowało dodatkowo sytuację i zahamowało inicjatywę zmian Aktu Zjednoczenia.

Jedynym ustępstwem w kierunku wyborów, na które stronniactwa się zgodziły, było wprowadzenie poprawki, przewidującej zwiększenie ilości przedstawicieli organizacji społecznych, oraz projekt wyboru trzydziestu członków Rady w sposób dotychczas nie rozpracowany. O wykonanie przynajmniej tego postanowienia nawoływał ostatnio na naszych łamach Adam Ciołkosz.

Na wiosnę ubiegłego roku zarysował się jeden z kryzysów w łonie Rady Jedności. Szedł on znacznie głębiej niż poprzednie. Stawał bowiem pod znakiem zapytania niepodległościowe cele i zadania Zjednoczenia. Decydującym w tym kryzysie było stanowisko zajęte przez P.P.S. — skutkiem bezpośrednim: ustąpienie Adama Ciołkosza z prezesury Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i powstanie nowego układu opozycji w łonie Rady.

W czasie wspomnianego kryzysu zeszcioroczny wysunęliśmy znowu hasło wyborów powszechnych do Rady Jedności Narodowej. Nie zajmowaliśmy się rozpatrywaniem trudności, gdyż te były już dostatecznie, wszechstronnie i dokładnie omówione przez stronniactwa i przez poszczególnych członków Rady. Nie zgłaszaliśmy też projektu ordynacji wyborczej, gdyż nie było to naszym zadaniem. Stwierdziliśmy jedynie, że pochodzenie Rady z wyborów, zamiast z podstawy umów i „dziedziczenia” politycznego, jest jedynym, naprawdę istotywnym sposobem ożywienia jej działalności i oparcia jej o masę Polaków w wolnym świecie. Twierdziliśmy dalej, że jest to jedyny sposób utwierdzenia i zachowania samej idei walki o niepodległość zamiast podłożenia pod nią schematu sejmików społeczno-gospodarczo-kulturalnych, których powstanie było by spełnieniem marzeń komunistów, dziś Polską rządzących. Zamiast emigracji

(Dokończenie na str. 8)

fraszki



*Palish Embassy,
20 Rue Legendre
Paris, France*

Do Kombatantów czasem przyniesie
Poczta list taki o takim adresie.
Prawda w na pozór nieprawdziwej treści:
Polska w Paryżu właśnie tam się mieści...

GRYPA

„Był lekarz? Co powiedział? Jak z grypą, panie Ignacy?”
„Jest gorzej, niż myślałem. Jutro już idę do pracy.”

JEŚLI...

Jeszcze Polska nie zginęła i nigdy nie zginie!
(Jeśli kiedy by zginęła, to przy „Natoninie”).

ST. KOTWICZ

FO P-2156

ANDRZEJ TOMICKI

DOKTRYNA CZY ŻYCIE

III. NOWY PROGRAM S. P. D.

SIÓDMY z kolei program Niemieckiej Partii Socjalistycznej (S.P.D.), uchwalony na zjeździe partyjnym w kąpielisku Godenberg niedaleko Bonn dnia 15-go listopada 1959, stanowi dalszy bardzo poważny krok naprzód w kierunku odsunięcia się zachodnich ugrupowań socjalistycznych od ortodoksyjnej doktryny marksistowskiej. Znaleźli się wprawdzie komentatorzy, którzy posądzają kierownictwo partii o próbę wprowadzenia w błąd opinii publicznej, ażeby zdobyć nowych wyborców i po ew. zwycięstwie w przyszłych wyborach wrócić znowu mniej więcej do ortodoksji marksistowskiej. Nie wydaje nam się jednak, ażeby tego rodzaju machiawelizm był możliwy i żeby można się wycofać z raz obranej i pokazanej szerokim masom drogi rewizji programowej, chociaż tekst programu nie zawsze jest jasny. Rewizja ta porusza się zresztą po linii, która rozwija się w socjalizmie zachodnim nie od dzisiaj pod wpływem nieublaganej logiki życia. Ażeby nie być posądzeni o przesadę w ocenie znaczenia programu godesberskiego, przytoczymy następujące zdania z artykułu wstępnego, poświęconego wynikom ostatniego zjazdu Niemieckiej Partii Socjalistycznej przez sympatyzującą z tą partią, ale od niej niezależny dziennik „Frankfurter Rundschau“ z dnia 17 listopada 1959.

„Program godarsberski — czytamy — zawiera jasny odwrót („klare Absage“) od doktrynalnego marksizmu. Potwierdza on własność prywatną nawet jeżeli chodzi o środki produkcji, przyjmuje wolną gospodarkę, uznaje obronę kraju i podkreśla, że socjalizm nie jest namiastkiem religii. Krótko mówiąc: SPD (t. zn. Niemiecka Partia Socjalistyczna) pragnie istniejące państwo oraz istniejący porządek społeczny przekształcić w kierunku prawdziwej socjalnej demokracji, ale nie obalić“

A dalej czytamy: „Opozycja w partii była niespodziewanie mała. Można było oczekiwać, że tego rodzaju radykalne odwrócenie się od dotychczasowej nauki napotka na większy opór. Ortodoksyjni marksiści nie doszli na tym zjeździe partyjnym prawie wcale do głosu“.

Przewodniczący partii Erich Ollenhauer rozprawił się zresztą ostro i niedwuznacznie z oponentami: „Żądanie — oświadczył w swoim referacie — ażeby polityczny program Karola Marx'a i Fryderyka Engels'a uczynić treścią socjalistyczno-demokratycznego zasadniczego programu z roku 1959 jest tak niemarksistowskie, jak tylko można pomyśleć. Gdybyśmy chcieli pójść za tymi wyobrażeniami, zginęlibyśmy jako sekta“. A inny bardzo wpływowy przywódca partii — nawiasem mówiąc były komunistą — Herbert Wehner, który dotychczas uchodził jako przedstawiciel lewego skrzydła, opowiadając się wprawdzie za „marksistowskim myśleniem“ wystąpił tym razem przeciwko lewicowo-radykalnym tendencjom i zwrócił się przeciwko „preten-

sji do wyłączności“ marksizmu w światopoglądzie partyjnym.

Bardzo ciekawy i znamieny artykuł na temat zjazdu w Godesberg'u i chwalonego tam nowego programu partii socjalistycznej zamieścił w tygodniku „Die Zeit“ z dnia 27 listopada 1959 jeden z najwybitniejszych i najinteligentniejszych przywódców partii, prof. Carlo Schmid, p.t. „Co jest nowego w programie SPD? Podkreślił on w nim odwrót od „walki klas“, która stanowi przecież jedną z zasadniczych tez marksizmu ortodoksyjnego i która widniała dotychczas w programach wszystkich partii socjalistycznych z wyjątkiem Labour Party. Przyjmuje on oczywiście istnienie klas ale powiada:

„Jeżeli jednak dla Karola Marx'a klasy te ukazywały się jako zakłócające w bezlitosną walkę — nie mogąc, pchane przez dialektyczny własny ruch czasu, nie przeciwko tej konieczności uczynić — i jeżeli dlatego każdy okres historii nie mógł być dla niego niczym innym jak tylko przez materialne przyczyny określonym wytworem walki klas, to dzisiaj wiemy od dłuższego czasu, że państwo demokratyczne jest zupełnie w stanie doprowadzić do wyrównania interesów klasowych i uczynić różnice poziomów klasowych („Klassengefälle“) w rozległych dziedzinach bezprzedmiotowymi. Może ono to uczynić przede wszystkim przez to, że daje każdemu prawo do pracy, i to nie tylko w teorii, skoro stara się ulżyć nędzy i stwarza równe szanse dostępu dla indywidualnego wykształcenia“. . . . „W ośrodku nowego sposobu patrzenia nie znajduje się już klasa, ale człowiek i naród“.

Jednym z najciekawszych jednak znamion uchwalonego w Godesberg'u programu jest daleko idąca zmiana stosunku Niemieckiej Partii Socjalistycznej do religii i Kościołów. Tygodnik „Die Zeit“ określił tę zmianę w artykule, omawiając zjazd w Godesberg'u, krótko i dobitnie w następujących słowach: „Socjaliści pragną też ustawić swój stosunek do Kościołów na nowej podstawie. Nic już nie ma o starej zasadzie rozdziału kościoła od państwa. Zamiast tego gotowość partii do współpracy z Kościołami w rozumieniu, „wolnych partnerów“ („freie Partnerschaft“).

A Carlo Schmid w wspomnianym powyżej obszernym artykule powiada: „O ile August Bebel przed więcej niż półwieczem mógł jeszcze powiedzieć, że chrześcijaństwo i socjalizm miały się do siebie jak ogień i woda i gdy koła chrześcijańskie uważały, że mogą mówić o socjalizmie SPD (t. zn. Niemieckiej Partii Socjalistycznej) jako o namiastku religii, to dzisiaj program głosi zupełnie niedwuznacznie: „Socjalizm nie jest namiastkiem religii. (podkreślone w oryginale, red. „O. B.“). Partia socjalistyczno-demokratyczna szanuje Kościoły i wspólnoty religijne, ich osobne zadanie i ich samoistność. Potwierdza ona ich publiczno-prawną ochronę. Jest ona zawsze gotowa do współpracy z Kościołami i wspólno-

tami religijnymi w rozumieniu wolnych partnerów („freie Partnerschaft“).

Co za różnica między antyreligijnością oraz antyklerykalizmem wójującym, który przejawiał się dotychczas w niektórych zwłaszcza partiach socjalistycznych — nie mówiąc już o ortodoksyjnym marksizmie w ujęciu komunistycznym. Są wprawdzie w niektórych partiach socjalistycznych ludzie, dla których „antyklerykalizm“ stanowi dotychczas hasło propagandowe, jednak są to raczej przedstawiciele skostniałej marksistowskiej „reakcji“ względnie ludzie, na których wywiera wpływ urok ortodoksji komunistycznej.

Carlo Schmid podkreśla — i tu ujawnia się w sposób bardzo ciekawo pogłębiająca się istotna przepaść między rozwojem zachodniego socjalizmu i ortodoksyjnym marksizmem-leninizmem — różnice między dawnymi programami Niemieckiej Partii Socjalistycznej jako wytworami „dogmatycznego myślenia“ i zwiastunami „niezwruszonych naukowych przymusowych prawd“, dzięki czemu w partii i poza partią uważano socjalizm jako pogląd na świat w rozumieniu „religii zastępczej“ („Ersatzreligion“), a nowym programem, który „radykalnie uprzęta tę sytuację“. Przytacza on następujące zdanie z uchwalonego w Godesberg'u programu:

„Socjalizm demokratyczny, który w Europie tkwi korzeniami w chrześcijańskiej etyce, w humanizmie i w klasycznej filozofii, nie chce głosić ostatecznych prawd — nie z powodu niezrozumienia i nie z powodu obojętności na światopoglądy albo prawdy religijne, ale z powodu poszanowania decyzji wiarę człowieka, o których treści ani partii politycznej ani państwu nie wolno rozstrzygać“.

To odnsięcie się od światopoglądowego charakteru marksizmu i od jego nieomylności (nie ma już „niezwruszonych“ naukowych i przymusowych prawd!!) należy uważać jako wyraz ostatecznego bankructwa ortodoksyjnej doktryny marksistowskiej, uważanej przez długi czas (a w komunizmie również dzisiaj) jako rodzaj „materialistycznej“ nowej „ewangelii“! Na zachodzie życie zwycięża doktrynę i to — wydaje nam się — stanowi najmocniejszą podstawę dla optymizmu na przyszłość. Jak długo doktryna będzie mogła za żelazną kurtyną naginać życie do swoich „niezwruszonych naukowych prawd“, które przecież co kilka dziesięć lat są zupełnie inne, trudno dzisiaj przewidzieć.

SPROSTOWANIE

W artykule Andrzeja Tomickiego „Doktryna czy życie? — marksizm i dyktatura“ („O. B.“ 31 grudnia 1959) w wierszu 27 łamu drugiego opuszczono kilka słów, co wypaczyło odnośne zdanie. Powinno ono brzmieć poprawnie: „Dyktatura proletariatu, to znaczy dyktatura opartej na masach partii komunistycznej, przybrała w faszyzmie postać dyktatury partii faszystowskiej.“

ALBERT CAMUS
CZŁOWIEK ZBUNTOWANYWydawnictwo Biblioteki
„Kultury“

Cena 18/- do nabycia we wszystkich księgarniach polskich lub w przedstawicielstwie: „GRYF“, 171 Battersea Church Rd., Londyn, S.W.11. Tel. BATtersea 1445

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

W okresie przed i poświątecznym wpłynęły do redakcji liczne wydawnictwa, których odbiór kwitujemy w niniejszej rubryce.

Koło AK w Londynie wydało 37-my numer „Biuletynu Informacyjnego“ za grudzień 1959-styczeń 1960, zawierający obfity dział z „życia organizacyjnego“ poświęcony głównie VIII Światowemu Zjazdowi Delegatów AK w Londynie w listopadzie ub.r. oraz liczne informacje z życia ogniw organizacyjnych, rozrzuconych po całym świecie. Cennym artykułem Biuletynu jest przemówienie gen. T. Pełczyńskiego, b. szefa sztabu AK, wygłoszone na otwarciu zjazdu a zawierające — poza ogólną oceną polityczną sytuacji międzynarodowej w przededniu i w czasie ostatniej wojny — przypomnienie, iż „równoległe do prześladowania żołnierzy AK reżym komunistyczny poprowadził planową kampanię podważania i dyskredytowania ideologii Armii Krajowej, to znaczy niepodległościowej idei polskiej.“ Ta kampania — przypomina gen. Pełczyński — nie ustała w r. 1956. „Trwa ona nadal w całej rozciągłości.“

A dalej czytamy:

„Armia Krajowa jest ciągle tematem w kraju żywym, bo jest niezmiernie bliską szerokiemu społeczeństwu, które razem z nią przeżywało ciężkie lata wojny i bohaterkie, choć tragiczne, zmagania o wolność własnej ziemi.“

Uwagi swoje kończy gen. T. Pełczyński tymi słowami:

„Potrafilimy (na ziemi, którą odziedziczyliśmy po praojcach jako siedzibę narodową) przed tysiącem lat zapoczątkować istnienie państwa polskiego i utrzymać jego tradycje, mimo najazdów, rozbiorów i klęsk. Potrafilimy stworzyć swój własny, związany z kulturą zachodnią, tryb życia, swój sposób myślenia i działania. Potrafilimy ukształtować w sobie specyficzną polską odporność, odpowiadającą warunkom położenia. Wrazem samodzielności naszego myślenia i działania było polskie państwo podziemne i była nim Armia Krajowa. Właśnie polskie państwo podziemne przechoowało w latach drugiej wojny światowej tysiącletni zniczn trwania Polski na tym obszarze Europy. Przechowało go dzięki niezłomnej polskiej odporności.“

* * *

Kilka słów należy także poświęcić ostatniemu „Przeglądowi Zachodniemu“, wydawanemu od lat przez Związek Polskich Ziem Zachodnich w Londynie. Ukazał się bowiem podwójny numer 9 i 10 za listopad i grudzień 1959 r. (rok X), liczący 48 stron.

Numer zaczyna się obszernym i zasadniczym artykułem dra M. Grażyńskiego pt. „Kilka uwag na marginesie dyskusji w niemieckim sejmie związkowym“ (dla czego nie nazwać po prostu w Bundestagu?), w którym autor zajmuje się debatą Bundestagu z dnia 5 listopada na temat polityki zagranicznej (o tej samej sprawie pisze się zresztą ponownie w „Przeglądzie prasowym“ na str. 35). Uwagi swoje kończy autor następującym stwierdzeniem:

„Tzw. Deutschlandfrage, licząc tylko od momentu zakończenia drugiej wojny światowej, absorbuje uwagę polityki międzynarodowej już z górą 15 lat, a obie republiki niemieckie liczą sobie po 10 lat. Jest to wystarczający okres czasu, by wreszcie rząd niemieckiej republiki związkowej zrozumiał, że tzw. sprawa

niemiecka nie da się rozwiązać w oderwaniu od całego programu wyzwolenia środkowo-wschodniej Europy, której los jest także udziałem dużego obszaru, objętego przez Niemiecką Republikę Demokratyczną. I tu pierwszym krokiem wstępnym jest zlikwidowanie raz na zawsze tych rozszczeń terytorialnych, które są groźbą dla wschodnich sąsiadów niemieckich. Wtedy dopiero sprawa zjednoczenia Niemiec stanie się jednym z zagadnień w programie wyzwolenia środkowo-wschodniej Europy oraz bezpieczeństwa naszego kontynentu... Wierzę głęboko, że próby handlu ideą wolności nie udażą się.“

W trzecim z kolei artykule pt. „Wilhelm II a nowy imperializm niemiecki“ W. Poznański przedstawia doktryny opracowane przez pangermanizm wilhelmowski: kolonializm, imperializm nacjonalistyczny, antysemityzm (ten dział stał się szczególnie aktualny na tle ostatnich ekscesów antyżydowskich, zapoczątkowanych przez młodzież wychowywaną w neohitlerowskich organizacjach), teorie o przestrzeniach narodowych, o teoriach rasistowskich. Cykl tych artykułów stanowi zamkniętą i wartościową całość.

„Kage“ pisze o „Ostmarkenverein“, powołanego w 1894 do życia w Poznaniu przez 3 junkrów pruskich: Hanne-mann, Kennemann i Tiedemann (stał nazwa „Hakata“ powstała od pierwszych głosek tych 3 nazwisk). Była to — jak wielu z nas jeszcze pamięta — najbardziej polakożerca organizacja owych czasów. W dziale recenzyjnym P. Hećiak omawia wydaną niedawno w „mieście mojej młodości“ książkę pt. „Bydgoszcz — historia - kultura - życie gospodarcze“. Szczególnie krytyczne słowa poświęca recenzent działowi pt. „Z życia i walki robotników bydgoskich w latach 1920-1939“ pióra niejakiego Aleksandra Chrośniaka, który pisze stale „w napastliwym tonie i z nienawiścią“ o „burżuazyjno-obszarniczym państwie polskim“ sprzed ostatniej wojny, badając że robotnicy, mimo licznych strajków, niezdolali uzyskać i że w tych strajkach decydującą rolę rzekomo odgrywali komuniści. Może i tych komunistów było z kilku, choć nie jest to ważne, ważne natomiast jest to, że robotnicy polscy mieli prawo do strajku i z tego prawa mogli ile tylko chcieli korzystać. Zupewnie inaczej niż w dzisiejszej Polsce. „Czy rzeczywicie reżym komunistyczny — pisze recenzent — pozwala robotnikowi polskiemu zarobić więcej i żyć lepiej aniżeli przed 1939 r.“

Inne działy tej ciekawej książki nie budzą podobnych zastrzeżeń, co więcej — dają bardzo bogate informacje kulturalne, gospodarcze, społeczne, sportowe czy wreszcie z czasów okupacji hitlerowskiej. To ostatnie zagadnienie omawiane jest w książce bardzo szczegółowo. Ciekawe są także informacje z dziedziny konspiracyjnej w czasie wojny i starania, podejmowane w celu „informowania Rządu Londyńskiego o poczynaniach okupanta względem ludności polskiej.“

„Cieszyniak“ pisze o zasłużonej uczelni polskiej na Cieszynskim Śląsku — polskim gimnazjum realnym im. Juliusza Słowackiego w Orłowej na Zaolziu z okazji jego 50-lecia. Interesujący jest również „przebieg prasy niemieckiej“ oparty na biuletynach Egzekutywy Zjednoczenia (doskonalszych w tym zakresie).

W sumie numer bogaty, obszerny i dla interesujących się problemami niemieckimi nieodzowny. (p.h.)

WYSOKOWARTOŚCIOWE WYROBY
RAKUSENA

• Między innymi dostarczamy:

Vermicelli z jajkiem
Kluseczki z jajkiem
Kostki z jajkiem
Makaron (długi)
Spaghetti (długi)Vermicelle
Kluseczki
Kostki
Zwierzątka z maki
Suszone łazankiKokardki (makaron)
Perekli
Muszelki
Makarony (drobne)

★ Wyslij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!

WYSLIJ DZIŚ JESZCZE!

L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.

Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko

Adres

LLOYD RAKUSEN AND SONS LTD.,
MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA“

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.
Tel. DAN. 51-09.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Z FRANCJI

BAL KARNAWAŁOWY

Towarzystwo Rzemieślników i Robotników im. J. Piłsudskiego w Paryżu zaprasza Rodaków na wielki bal karnawałowy, który odbędzie się w sobotę 23 stycznia 1960 roku w salonce merostwa XI dzielnicy (10 kroków od metra Voltaire). Początek o godz. 21 — do rana. Bufet własny. Doborowa orkiestra.

Za Zarząd: Gulski, prezes.

WALNE ZEBRANIE KÓŁ SPK

Zarząd Koła SPK Commentry uprzejmie zawiadamia, iż doroczne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się dnia 24 stycznia 1960 o godz. 9.30 w pierwszym, a o godz. 10 w drugim terminie w Domu Polskim przy rue Jean-Jacques Rousseau.

Zarząd Koła SPK Commentry

Zarząd Koła SPK Montluçon uprzejmie zawiadamia, iż doroczne Walne Zebranie członków Koła odbędzie się dnia 24 stycznia 1960 o godz. 15.30 w pierwszym, a o godz. 16 w drugim terminie w sali przy kościele św. Teresy Ojów Franciszkanów.

Zarząd Koła SPK Montluçon

OFIARY NA MIESIĄC INWALIDY

Podajemy dalszą listę imienną ofiar na Miesiąc Inwalidów: Józef Powrozek 10.000 fr.; S. Gurbka 2.000 fr.; E. Adamski 1.000 fr.; Komp. Wart. 4507 — 10.000 fr.; Kolo Rez. i b. Wojsk. Tour (zabrał A. Tomeczyk) 2.000 fr.; Urbańczyk 1.000 fr.; inż. C. Góralski 2.000 fr.; Stow. Rez. i b. Wojsk. Chateauroux 2.000 fr.; inż. Lech Górecki 10.000 fr.; Wydawnictwo „Narodowca” 5.000 fr.; Czytelnicy „Narodowca” 1.400 fr.

Za powyższe ofiary w imieniu Zarządu F.Z.I.W. i tych kolegów inwalidów, którzy z pomocy tej skorzystają, przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze z głębi serca płynące podziękowanie.

Polski Związek Inwalidów Wojennych
15, rue St. Gille, Paris 3e

ZAPOMNIANY GRÓB

Przed kilku miesiącami zwiadałem groby naszych kolegów, którzy spoczywają na południowym cmentarzu w Lille. Muszę stwierdzić, że groby naszych żołnierzy są pielęgnowane z wielką pieczołowitością i utrzymane wzorowo. Niestety, nie można tego powiedzieć o grobie naszego kolegi, s.p. ppor. dra Bronisława Lipińskiego, zmarłego w Lille w grudniu 1953 r.

Grób ten jest zupełnie zaniedbany. Woda uniosła ziemię, mogiła jest zrów-

nana z poziomem ścieżek; ani znaku, że tu spoczywa oficer polski.

S.p. ppor. lek. Bronisław Lipiński był naszym starszym kolegą w armii polskiej we Francji w latach 1939-40, był członkiem ruchu oporu podczas okupacji, należał do organizacji ZUPRO, był członkiem Związku Oficerów Rezerwy, Związku Lekarzy, SPK i wielu innych organizacji wychodzących. Jako lekarz niejednemu z nas w potrzebie przychodził z pomocą, był nie tylko lekarzem i oficerem, ale także i przede wszystkim kolegą. To też zupełnie niezrozumiale jest, że żądna z organizacji nie zaoferowała się grobem. S.p. Lipiński nie ma tutaj rodziny, żona jego zmarła w grudniu 1959 i pochowana została na tym samym cmenta-

rze. Pozostał syn nieletni, sierota, odbywający pod opieką obcych swoje studia.

Różne apele o ofiarość społeczeństwa nie zawsze przynoszą pożądane rezultaty. Jest ich czasem zbyt wiele. Ale w tym wypadku nie można nie zaapelować do organizacji społecznych i do kolegów s.p. dra Lipińskiego, by postarali się o najmniejszy chociażby nagrobek dla zmarłego. Drobnymi ofiarami można zebrać niezbędną sumę. To też przesyłając na powyższy cel do Administracji „Syreny” — „Orla Białego” 5 NF, zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich kolegów kombatanatów o złożenie na ten cel choć najmniejszej ofiary.

Bronisław Szczapa, st. wachm. rez.

AKCJA POMOCY CHORYM W POLSCE

Dnia 1 listopada 1959 r. ukazał się ostatni numer wydawanego wówczas już w Londynie katolickiego tygodnika emigracyjnego, noszącego od 15 lat zaszczytną nazwę „Polska Wierna” — „Słowo Katolickie”. Czy pismo to wyjdzie drukiem pod tym tytułem? Nie tu miejsce na dawanie odpowiedzi na to pytanie.

Wśród wielu zasług nieistniejącego dzisiaj pisma na szczególne podkreślenie zasługujcą prowadzona przez nie od długiego czasu akcja pomocy chorym w Polsce. Pomoc ta objęła sobą cały Kraj i przyczyniła się do uratowania od śmierci niejednego życia. Kronika, poświęcana regularnie temu miłosierdziu, cieszyła się niesłychanym powodzeniem u Czytelników. Świadczyły o tym nie tylko próśby o ratunek, ale i ofiary pieniężne, w tym celu zbierane. O popularności owej akcji świadczy najwymowniej taki fakt: oto, chociaż od 4 niemal już miesięcy „Polska Wierna”, i „Słowo Katolickie” przestały wychodzić, Czytelnicy tych tygodników przysyłają nadal pieniądze, prosząc o dalsze ratowanie pozabawionych w Kraju lekarskiej pomocy. Apele te skłoniły redaktorów nieukazujących się pism do przeniesienia owej akcji na łamy bratniego organu, za jaki zawsze uchodziła w ich oczach kombatancka „Syrena”. Propozycję ich przyjęto z pełnym zrozumieniem oraz szczerą życzliwością.

Oo bieżącego więc numeru co tydzień będziemy znowu poświęcać kilkadziesiąt wierszy na łamach „Syreny” akcji, która

polecamy jednocześnie najgoręcej dobrem sercem wszystkich Rodaków.

W następnym numerze podamy nowe wyciągi z listów, jakie otrzymaliśmy w tej sprawie z Polski. Dziś natomiast zamknijmy tę kronikę miłosierdzia ogłoszeniem ofiar, jakie wpłynęły na akcję od listopada, a które pozwoliły przed okresem gwiazdkowym wysłać do Polski wiele oczekiwanych tam z niecierpliwością paczek.

Ofiary te przesłali: p. Czesław Paczkowski, Kopenhaga, 3.000 frs., p. Mieczysław Chmielewski, Szwecja, 10 koron, p. Karolina Gostyńska, Szwecja, 20 koron, 4088 LSCo-Bussac 10.000 frs., 4013 LSCo-Ruelle 6.929 frs., 4128 LSCo-Verdun 9.350 frs., 4506 LSCo-Nancy 15.000 frs., P. Mikulski-4506 LSCo 9.880 frs., P. Udzik-4506 LSCo 9.800 frs., 4095 LSCo-Toul 30.000 frs., 4506 LSCo-Nancy 6.000 frs., 4507 LSCo-Vassincourt (za maj — 14.728, za czerwiec — 15.720, za lipiec — 17.950 i za sierpień — 15.299 frs.), 4088 LSCo-Bussac 10.000 frs., 4013 LSCo-Ruelle 5.110 frs., 4230 LSCo-Chinon 5.000 frs., 4088 LSCo-Bussac 15.000 frs., 4086 LSCo-jeumont 9.800 frs., 4013 LSCo Ruelle 7.718 frs., 4506 LSCo-Nancy 9.000 frs., 4098 LS Plat.-Etain 4.550 frs., 4086 LSCo-jeumont 7.500 frs., 4096 LS Plat.-Poitiers 4.650 frs., 4085 LSCo-Fontenet 13.130 frs.

Drogim Ofiarodawcom składamy najgorętsze dzięki w imieniu naszych chorych, życząc Im jednocześnie spełnienia się Ich wszystkich nadziei w nowym roku.

Edynburg. Polski Klub Schowry rozpoczął swój nowy sezon meczem drużyny „B” z Edinburgh Academic, przegrywając to spotkanie w stosunku 3 1/2 do 2 1/2. Zespół szkockich akademików jest dosyć silną drużyną, plasującą się zawsze w swojej klasie u góry tabeli. Drużyna polska do tego spotkania wystąpiła z graczami rezerwowymi. (Sn)

LEICESTER

KIEDY WŁASNY KOŚCIÓŁ?

Zagadnienie to pasjonuje społeczeństwo w Leicester od dłuższego już czasu. „Mógł kupić kościół polski Manchester, możemy i my” — słyszy się tu często. Że zaś naprawdę jest to możliwe, niech świadczy fakt, że w ciągu 2 miesięcy potrafiono zebrać na ten cel ponad £2.800. Co więcej, nadarza się właśnie odpowiedni obiekt, mający doskonałe wprost położenie, w pobliżu polskich ośrodków i „londyńskiego” dworca.

Koszt zakupu i przystosowania budynku — przy którym byłaby nareszcie własna, duża sala na użytek przede wszystkim licznej bardzo polskiej młodzieży — oczywiście wielokrotnie przekroczy wymienioną powyżej sumę. Wniosek z tego chyba prosty... Dalsze ofiary kierować można na adres ks. proboszcza Murata: 5, Brighside Rd, Leicester, lub na ręce upoważnionych kolektorów.

Niezależnie od darów prywatnych, przeznaczony jest na zakupno kościoła dochód z licznych imprez polskich. I tak, w niedzielę 10 stycznia przekazano na ten cel kilkanaście funtów, zebranych na „Wieczore koleją” miejscowego chóru „Halka”. Koncert ten był zresztą dużym sukcesem zarówno całego zespołu, jak i utalentowanej solistki, panny Marysi Karwowskiej.

Prezensem chóru — który śpiewał w roku ubiegłym m.in. w Town Hallu, w ramach akcji pomocy dzieciom uchodźców z Niemiec — jest p. E. Wudarski; dyrygentem — p. Cz. Staśkiewicz. 17 bm. chór polski śpiewał kłody tym właśnie dziećmi (przeważnie polskim sierotom), które znalazły opiekę niedaleko Leicester w tzw. Donington Home.

Również harcerze polscy, mający tu sprawną drużynę, przekazali ks. proboszczowi część pieniędzy, które zebrali

Z TEATRU

TEATR DOBREJ NOWINY

„Jasełka” Lucjana Rydla, znane pod nazwą „Betlejem Polskie”, wytrzymały w ciągu długiego półwiecza ogniozą próbę czasu. Przeżyły one przy tym różne metamorfozy: od ujęcia czysto regionalnego, poprzez ludową stylizację, aż do całej serii aktualizacji dokonywanych z różnym powodzeniem, i to zarówno w kraju jak i na obczyźnie. Podczas pierwszej wojny światowej „Jasełka” te zawiązywały do Kijowa i Samary, a po drugiej wojnie docekiwały się m.in. wznowienia w Londynie.

Obecna, nowa, bardzo udana wersja, grana jest na scenie Instytutu Francuskiego. Stanowi ona trzecią z rzędu pozycję w dotychczasowym repertuarze Teatru dla Dzieci. Jest to wersja — rzecz można — nie ortodoksyjna, bardzo oryginalna i ciekawa. Skróców i uzupełnień w pierwotnym tekście Rydla dokonał Edward Chudyński, posiadający szczególną zręczność w kształtowaniu wątków humorystycznych nawiązujących do dnia dzisiejszego i osnutych na melodiach muzycznych. Niewątpliwie również w następstwie współpracy z reżyserką art. dram. Jadwigą Domańską, która jest autorką ostatecznego układu, uzyskano wytwórnię przemawiającą zarówno do wyobraźni dziecka, jak i widza dorosłego. Autorowi i reżyserce należą się więc pierwsze słowa uznania.

Nie odbiegając zasadniczo od wersji pierwotnej, rzecz sprowadzona została do trzech zasadniczych obrazów: przebudzenia pastery, w pałacu króla Heroda przed stajenką betlejemską. Przestrzeń sceniczną w tych trzech obrazach oprawia w barwę, styl i kompozycję dekoracyjną z niezawodnym poczuciem malarstwa i plastycznym Halina Zeleńska. Znalazło to szczególnie mocny wyraz w ostatnim obrazie wyraźnie nawiązującym do stylu malarstwa Fra Angelico, choć wypełniony był w połowie motywami polskimi. I tym razem pomocną ręką dekoratorkę była Danuta Gercuszkiewiczówna, która przygotowała podziwiane przez młodocianą widownię rekwizyty w postaci gadającego wołu i osła i niektóre kostiumy (np. diabła).

Rzecz jasna, że większość akcji przebiega się poprzez śpiewane teksty piosenek i kolęd, które wraz z tłem muzycznym, nastrojowo dobranym, były wykonane pod kierownictwem Jerzego Kropiwnickiego. On też akompaniował na fortepianie całego widowiska. A od pierwszej sceny spotykają się ze sobą dwa światy: ludzki — ziemski, i aniołów — zaziemski. Wydatnie tego podziału między światami, które potem zmieszają się ze sobą, było zadaniem szczególnie trudnym dla kierującego efektami świetlnymi Feliksa Stawinskiego. Wyszedł on z niego obronną ręką, usprawniając wykorzystanie aparatury reflektorowej z przedstawienia na przedstawienie.

Aniolom przewodził sopran operowy Lody Bielickiej, wnosząc na scenę należyte walory wokalne. Z wielu ciekawych inowacji w tym widowisku wymienić trzeba najpierw wysunięcie na czoło po-

chodząc „po koleżdzie” od domu do domu polskiego. Część tylko — gdyż mają własne pilne potrzeby, a wśród nich zadanie zorganizowania w maju br. zlotu hufca, w ramach obchodów 50-lecia ZHP.

Hufiec „Białowieża”, zawiązany jeszcze w Palestynie, jest najstarszym na terenie Anglii. Komendantem jest harcmistrz Kula-Przeważński. Na zorganizowany 10 stycznia „Kominiek” hufcowy przyjechali polscy harcerze z Birmingham, Coventry, Reedich, Rugby i Wolverhampton. Przybyli też do gościnnego Domu SPK ich rodzice i przyjaciele — razem ok. 130 osób.

Jedną z największych imprez bieżącego roku będzie obchód 20 rocznicy zbrodni katyńskiej, zorganizowany przez szczególnie aktywne w Leicester — Związek b. Więźniów Sowieckich, któremu przewodniczy mjr A. Dąbrowski.

W obchodzie tym, przewidzianym na 3 kwietnia, weźmie osobiste udział gen. W. Anders. Kto wie — może uroczyste nabożeństwo odprowadzone już będzie tego dnia we własnym, polskim kościele.

M.C.

Z LONDYNU

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R. P.

Wydział Wykonawczy Związku Dziennikarzy R. P. na posiedzeniu w dniu 15 bm. postanowił zwołać Walny Zjazd Dziennikarzy R. P. na sobotę, dnia 20 lutego w Londynie. W przedmiocie zjazdu odbędzie się kolejny wieczór dyskusyjny p.n.: „Forum opinii”.

staci dziadka w wykonaniu W. Prusa-Olszowskiego. Przypadła mu zręcznie włączona do akcji rola komentatora, który z miejsca nawiązał żywy kontakt z młodocianymi widzami.

Drugą miłą inowacją było wprowadzenie postaci pastuszka Wojtusia, usobionego z prostym wdziękiem przez Zofię Lisowską. Wojtusia niosącego jagniętko do betlejemskiej stajenki broni przed zakusami Heroda rozczulający wianuszek aniołków ze skrzydełkami w ramion w wykonaniu najmłodszej dziatwy. Również pomysły bardzo trafny. Wprawienie tego wianuszka w ruch taneczny, jak i kilka innych interwencji plastycznych było zasługą Poli Gobińskiej.

W całości „Jasełek” scena w pałacu Heroda należy do najmocniejszych osiągnięć scenicznych tego artystycznego widowiska. Oparta całkowicie o ujęcie groteskowo-komediowe, bez przejawów, nabrała cech ogólnoludzkich i zarazem bardzo aktualnych. Nawiązanie do postaci współczesnego Heroda z jego astronautycznymi ambicjami zrobione było tak delikatnymi a skutecznymi środkami, że choć były one za subtelne dla dzieci, wystarczająco przemówiły do rodziców, którzy je potem będą mogli — w razie potrzeby — wytłumaczyć.

Pytsnego, ale szkoda że bez brody, Heroda grał z właściwą sobie werwą Zygmunt Rewkowski. Sekundował mu godnie rudy diabeł z widłami w wykonaniu E. Chudyńskiego i nowoczesnie, bardzo po ludzku potraktowana śmierć, usobiona przez Eugenie Magierównę. Podana w poprzednim numerze „O. B.” pełna obsada sztuki zwalnia nas teraz od kierowania pochał pod adresem poszczególnych wykonawców, na jakie wszyscy niewątpliwie sobie zasłużyli. Z pominiętych w widowskim postaci, które się jednak w nim wymienienia, upomnielibyśmy się tylko o Pana Twardowskiego, który byłby tu symbolem ciągłości wysiłków Teatru dla Dzieci. Natomiast postaci takie jak piaskarz, szewcowa, Żyd, nie mogłyby przemówić do wyobraźni dziecka emigracyjnego.

Z myślą o nim też cały trzeci obraz sprowadzony został do holdu pastery, tancerzy krakowskich i trzech królów polskich: Mieszka, Jagiełły i Sobieskiego. Statyczny obraz skupionej dookoła jasniejącego żłobka Rodziny świętej, w którym Maryją Panną była Maria Ossowska, a św. Józefem — Jan Rybczyk, ożywiła swym rezolutnym wystąpieniem Joanna Rewkowska w roli Anioła Słowańskiego.

Sumując tę garść pierwszych wrażeń z „Jasełek”, które każde dziecko polskie powinno zobaczyć, a które rodzicom także sprawi artystyczną satysfakcję, należy stwierdzić, że repertuar naszego teatru wzbogacił się o widowisko o ogólnoludzkim znaczeniu a jednocześnie przepojone pierwiastkami czysto polskimi.

(On)

Stypendia dla Polaków

1. Brytyjskie Ministerstwo Oświaty zamierza przyznać na rok akademicki 1960-61 pewną ilość stypendiów osobom, które pragnęłyby uczyć się na całodzienne (full-time) kursy naukowe na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical and other Colleges). Stypendia nie będą udzielane na kursy w instytucjach prywatnych.

2. O stypendia mogą ubiegać się zasadniczo osoby w wieku od 18 do 30 lat.

3. Podania o stypendia wraz z życiorysem w języku angielskim powinny być przesyłane do dnia 30 kwietnia pod adresem: The Secretary, Ministry of Education (Awards Branch), 13, Cornwall Terrace, Regents Park, London, N.W.1.

4. Zwraca się uwagę rodziców, których dzieci uczyły się lub uczyłyby się do szkół brytyjskich, na konieczność natychmiastowego złożenia podań o stypendia dla ich dzieci przede wszystkim do Miejscowej Władzy Oświatowej (Local Education Authority) okręgu, w którym mieszkają. Takie same podania o stypendia powinny być przesłane również i do Ministerstwa Oświaty, które je rozpatrzy, jeżeli Miejskowa Władza Oświatowa odmówi przyznania stypendium.

5. Podania, które wpłyną do Ministerstwa po 30 kwietnia 1960, nie będą rozpatrywane.

Londyn, w styczniu, 1960

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-sej.

INFORMATOR HANDLOWY

Na rok 1960/61

zawierający

2.500 adresów i telefonów polskich firm w Wielkiej Brytanii do n a b y c i a w polskich księgarniach i kioskach

Cena 3/- za egzemplarz, z przesyłką 3/6.

MIÓD LIPOWY (LINDEN FLOWER)

czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych importujcą z Polski

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lancs.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harrington Road, London, S.W.7.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Nowy preli-minarz budżetowy, który zostanie przed-stawiony parlamentowi w styczniu, naj-prawdopodobniej przewidywać będzie nieznaczne zwiększenie, a nie zmniejsze-nie wydatków na obronę. Mimo znacznego zmniejszenia stanów liczbowych, ni-ko go to nie zaskoczy — wobec produk-owania coraz droższego sprzętu oraz wzrostu ilości żołnierzy zawodowych, którym podniesiono uposażenie. Choć to zwiększenie wydatków jest dla rządu kłopotliwe, nie ma on innego wyjścia, bo nie chce zrezygnować z własnego „od-straszaka“ i musi zmniejszanie ilości swoich sił konwencjonalnych wyrówny-wać podnoszeniem ich jakości pod wzglę-dem uzbrojenia i wyposażenia.

Mimo że ilość zgłoszeń do zawodowej służby wojskowej nie całkiem odpowiada przewidywaniom i potrzebom, rząd trwa przy swoim postanowieniu sprzed trzech lat zrezygnowania od 1961 roku z poboru rekrutów. Tegoroczny pobór, zresztą zmniejszony, ma być ostatni, wobec cze-go od połowy 1962 roku brytyjskie siły zbrojne składać się będą wyłącznie z żołnierzy zawodowych. Oczywiście tylko, o ile rozwój wypadków nie zgotuje przy-krych niespodzianek.

W pierwszej połowie stycznia prze-niesiono na lotniska angielskie kilka es-kadr amerykańskich myśliwców bombo-wych, w sumie 75 samolotów, które mu-siały opuścić Francję wobec żądania gen. de Gaulle'a przynajmniej do chwili odnośnie ewent. użycia ich do misji ato-mowych. W związku z tym ograniczo-niem zamówień na pilotowany sprzęt lotniczy zanosi się na nową fuzję brytyjskich wytwórni samolotów. W ostatnich dniach nastąpiła fuzja „Vickers Aircraft Bristol“ z „English Electric“. Pierwsza z tych wytwórni ma niebawem przeprowadzić pierwsze loty eksperymentalnego dwusilnikowego sa-molotu „typ-188“, zbudowanego z nie-rdzewnej stali, by jego kadłub mógł wy-trzymać szybkości ponad 1.500 mil na go-dzinę. Szefostwo sztabu lotnictwa objął 1 stycznia marszałek Pike. W grudniu przeprowadzono ćwiczenia „Wing Coach-man“, w których wyłącznie samoloty i helikoptery przetransportowały i zaopatr-zywały 19-tą grupę brygadową wojska. Ćwiczenia te były rozszerzeniem ćwiczeń „Red Banner“, o których wspominałem już w jednej z poprzednich kronik. O roz-budowie lotnictwa transportowego, jakie koniecznej wobec gorkich doświadczeń w okresie konfliktu egipskiego, świadczy prócz tych ćwiczeń i dość żywych zamówień sprzętu także zamiar utworzenia przez RAF specjalnej grupy transporto-wej dla wojska, która otrzyma numer 38.

Bodaj jeszcze większy nacisk kładzie RAF na dział rakietowy. W Australii od-były się w ostatnich dwu miesiącach nowe, zresztą udane, próby z rakietami „Black Knight“ i „Skylark“. Pierwsze, osiągające wysokość od 400 do 450 mil, stanowią wstępny etap rakiet „Blue Streak“, które kiedyś mają zastąpić amerykańskie rakiety „Thor“, już zain-stalowane w Anglii. Utworzono 4 eskad-ry, mające po 15 rakiet „Thor“, jednak, wskutek opóźnień w budowie wyrzutni, bodaj tylko jedna jest w pełni operacyj-na. W pobliżu wschodniego wybrzeża za-instalowano również 1 eskadrę daleko-nośnych rakiet przeciwlotniczych „Blood-hound“, posiadających rzekomo podobne właściwości jak amerykańskie rakiet-y plot. „Hercules“. Wojsko wprowadziło natomiast na uzbrojenie kilku oddziałów rakiet plot. „Thunderbird“ o znacznie mniejszym zasięgu.

W ślad za alarmami amerykańskiej „Army Association“ brytyjska „Army League“ wystąpiła w broszurze, wydanej w listopadzie, przeciw zaniedbaniu sił konwencjonalnych, a zwłaszcza wojska lądowego, jednak utrzymania obowiąz-kowej służby wojskowej nie żąda. W Bonn i w Londynie odbyły się w grudniu konferencje brytyjskiego i niemieckiego ministrów obrony, poświęcone m.in. sprawie zakupu sprzętu brytyjskiego i wspól-nej fabrykacji czołgów, dział czołgowych oraz rakiet plot. i ppanc.

W bieżącym roku ma się rozpocząć bu-dowa pierwszej amerykańsko-brytyjskiej stacji sygnalizującej nadlatywanie rak-iety (systemu „early warning“). Naj-prawdopodobniej powstanie ona w Anglii, a nie w Szkocji.

W związku z zamianowaniem dziewię-ciu nowych admirałów niektóre pisma zaatakowały admiralację, przypominając, że wskutek tych nominacji ilość admira-łów w służbie czynnej wzrosła do 91, choć ilość okrętów bojowych i linii spadła do 94, a stan liczebny marynarki wojennej nie sięga już nawet 100.000. Znacznie więcej zadowolona opinia brytyjską wia-domość, że dwa pierwsze okręty podwod-ne klasy „Oberon“ wejdą już w bieżącym roku na służbę i że budowa 4 niszczycieli klasy „County“ oraz 2 dalszych krążow-ników klasy „Tiger“ postępuje zgodnie

z planem. Okręty podwodne klasy „Obe-ron“ będą ulepszoną wersją okrętów pod-wodnych klasy „Porpoise“, podobno naj-lepszych okrętów podwodnych na świecie oraz mogących przebywać w zanurzeniu do stu dni. Okrętów klasy „Porpoise“ jest już 5 w linii, a szósty się buduje. Choć po-siadają one także ogromny zasięg i mó-gą w ciągu minuty zanurzyć się do głę-bokości 220 stóp, admiralacja zrezygnuje, jak się zdaje, z budowy dwu dodatkowych okrętów tego typu, kosztujących po 3.5 miliona funtów. Najprawdopodobniej o-kręty podwodne obu tych typów („Por-poise“ i „Oberon“) będą, przynajmniej w Wielkiej Brytanii, ostatnimi o konwen-cjonalnym, t.j. nieatomowym, napędzie, choć wielu ekspertów wypowiada się przeciw budowie okrętów o napędzie ato-mowym, jako zbyt drogiej i dla W. Brytanii nie niezbędnych. Nowe krążow-niki klasy „Tiger“ mają najnowsze, szybkostrzelne działa i daleko posuniętą automatyzację.

Kage

LISTY DO REDAKCJI

WYJAŚNIENIA I UZUPEŁNIENIA

P zym, dnia 12 stycznia 1960.

Szanowny Panie Redaktorze,
W 53-im (913) numerze „Orla Białego-Syreny“ z dn. 31 grudnia zamieszczona była korespondencja z Rzymu, podpisana „J. Gn.“. Było to sprawozdanie z man-ifestacji, zorganizowanej przez Stowa-rzyszenie Uchodźców - Intelktualistów we Włoszech, mającej na celu ukazanie społeczeństwu włoskiemu postawy uchodźstwa politycznego wszystkich narodów ujarzmionych w związku z tzw. odpręże-niem międzynarodowym.

W korespondencji tej czytam m.in. tak-że zdania, zupełnie sprzeczne z zajętym przeze mnie stanowiskiem w tym krót-kim referacie o stanowisku polskiego uchodźstwa, zdania zupełnie bez sensu: „Mówca z naciskiem podniósł, że nikt bardziej od narodów ujarzmionych, jak i uchodźcy z tych krajów, nie pragnie powtórzenia się zgrozy wojennej.“

I dalej: „Chcemy bardzo pokoju, któ-re go symbolem byłby Katyń!“

Widzimy tu cały bezsens tych cytat. Pomimo tego bezsensu, mogą one stać się pożywką dla poniekąd, nie prze-bierających w środkach, dzienników re-żymowych w ich walce z emigracją. Je-żeli tak napisał autor korespondencji, to jest przeciw redakcji, jeżeli tak złożył linotypista, to gdzie się zapodział korek-tor?

I druga sprawa. W następnym nume-rze, 1/914 z 7 stycznia rb, czytamy notatkę „Patron Polski i Litwy uczczony przez Watykan“. A to w związku z wydaniem znaczków pocztowych poczty watykań-skiej. Że św. Kazimierz był patronem Poski i Wielkiego Księstwa Litewskie-go, to na pewno. Ale to wcale nie wynika ze znaczków. Napis na nich jest tylko tak-i: „1458-1958 — 100 lire (albo 50 lire) — S. Casimirus Primarius Lithuaniae Patronus — Poste Vaticane“. I nie wię-cej. Ani słowa o Polsce. Czyżby to był li-tewski rewanż za znaczki z Matką Boską Ostrobramską? Wynik więc tego spotka-nia międzynarodowego jest teraz 1:1.

Czas już byby zaprzestać takich mec-zów. Podać sobie ręce, tak, jak to już ma miejsce pod okupacją sowiecką. Czyż-by emigracja niczego się nie nauczyły? A skoro już nie można się naprawde po-rozumieć, to i my, Polacy, powinniśmy robić wszystko, aby i takich meczów nie przegrywać.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia.

Witold Zahorski

Szanowny Panie Redaktorze,
W związku z artykułem p. Z. Stahla „O ideologię i koordynację życia społecz-nego“, („O. B.“ z dn. 14. 1. br.) pragnę wyjaśnić, że Inicjatywa Wystawy prac dzieci polskich na obczyźnie podjęta i zrealizowana została wspólnym wysił-kiem Redakcji Dodatku dla Dzieci Dziennika Polskiego i Polskiej Macierzy Szkol-nej po raz pierwszy w maju 1958 r. w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego w Londynie.

Projekt drugiej Wystawy, urzędzonej w czerwcu w roku 1959, przedstawiony przeze mnie na Radzie Kulturalno-Oświa-towej Zjednoczenia Polskiego, został zrealizowany przez Komitet wystawowy, utworzony z przedstawicieli organizacji społecznych.

Łączę wyrazy poważania
Barbara Mękarska-Kozłowska

BRIDŻ

Nie należy do rzadkości, że poszcze-gólne kolory są zmasowane każdy w in-nym ręką. Wtedy rozgrywka staje się problemem i wyniki każdej gry odmie-nne. Oto ciekawy rozkład o charakterze „rumuńskim“:

♠	W 10 9	♠	KD87542
♥	—	♥	—
♦	K 9 4	♦	—
♣	A D W 10 9 6 4	♣	—
♠	3	♠	—
♥	AKDW10	♥	—
♦	5 2 (6 5 2)	♦	7 6 3
♣	8 7	♣	K 5 3
♠	A 6	♠	—
♥	9 8 7 4 3	♥	—
♦	ADW108	♦	—
♣	2	♣	—

W-E mają 18 punktów i dwa starsze kolory, N-S niewielką przewagę w punk-tach, bo 22. Oślepiiony koroną w kierach W może wziąć w tym kolorze tylko 3 lew, a uparty E w pikach robi tylko pro-ste. N wygra 5 trefli, lecz może leżeć przy ataku pikowym, jeżeli zdecyduje się na impas atutowy. Wtedy trzecie pik W zabije starszym atutem.

W konkretnym wypadku istotnie S roz-grywał 5 karo. W oczywiście zaatakował kierem, które zostało przebite czwórką atutową na stole. Po tak silnej licytacji kierów nie było dla rozgrywanego nie-spodzianką, że E ich nie posiadał. Mógł kiera zaatutować na stole 9-tką. Z całą świadomością gotów był stracić te lewe i E polknął przynęte, przebijając starszym atutem. As, dama trefl wywabia króla (jeżeli nie zabije, król padnie o le-we później). As, król karo, wszystkie tre-fle dobre — szlemik. Dlaczego E nie po-winien był zląkomić się na tanią lewą? Widział jasno niebezpieczeństwo koloru treflowego i obroną jego była większa ilość atutów niż na stole. S musi wyatu-tować, bo W przebieje trzecie trefl. Jeśli zatem E przepuści przebitkę kierową — S nie może wygrać gry.

Kazimierz Schleyen

WALNY ZJAZD MACIERZY SZKOLNEJ

(Dokończenie ze str. 1)

I choć nie wszystko zostało osiągnięte dorobek jest już znaczny. Mówca ape-lował do zdwojenia wysiłków i ofiar-ności również finansowej. Prezes W. Kański odczytał następnie bardzo ser-deczny list nadesłany na Zjazd przez ks. rektora Stanisławskiego, w któ-rym podkreślił on doniosłe znaczenie pracy P.M.S. Wezwał on z kolei do uczczenia pamięci zmarłych w ciągu ostatniego dwulecia członków władz naczelnich P.M.S. prof. T. Grodyń-skiego i prof. A. Zóbtowskiego.

Następnie zabrał głos prezes Rady Naczelnej P.M.S. gen. W. Anders. W krótkich słowach przypomniał, że nale-ży do przedwojennych działaczy P.M.S. Rozpoczął tę pracę w Kraju, gdy na czele P.M.S. stał zasłużony wojewoda Sołtan. Z całym przekonaniem wznosił działalność w szeregach Macierzy na obczyźnie, uważając jej zadania za je-den z donioślejszych odcinków pracy niepodległościowej. Słowa te były przyjęte huczynymi oklaskami.

Prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciak witając serdecznie Zjazd nawiązał do swych lat dziecięcych, któ-re upłynęły w środowisku emigracji polskiej w Berlinie przed pierwszą Wojną Światową. Mówca we wzrusza-jących słowach odtworzył działalność ówczesnych polskich emigrantów, lu-dzi przeważnie ze środowiska rzemieś-niczniczego i robotniczego, którzy żyjąc we wrogim otoczeniu, poświęcali czas i energię dla utrzymania polskości wśród młodzieży. Działali pod hasłem: „I na obczyźnie — wierni Ojczyźnie“. Pomagali im atoli studenci, przeby-wający w Berlinie. Spelniali oni na-łożony im organizacyjny wewnętrzny obowiązek pracy społecznej. Wielu z nich zajęło wybitne stanowiska w ży-ciu państwowym po odzyskaniu nie-podległości, a młodzież polska z Ber-lina, w ten sposób wychowana, zacią-gnęła się do szeregów armii polskiej, gdy tylko nadarzyła się sposobność.

Przemawiał z kolei p. Lewicki w imieniu S.P.K., które prowadzi rów-nież w swoim zakresie prace oświa-towe. Uważa on, że działalność oświa-towa na emigracji to nie tylko zagad-nienie techniczne i pedagogiczne, lecz także polityczne. Chodzi nie tylko o obronę, lecz i o utrzymanie polskości w młodym pokoleniu.

Prezes Z.H.P. Zygmunt Szadkowski oraz inspektor Jaworski imieniem Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą deklarowali swoją solidar-ność z pracami P.M.S.

Następnie krótki referat wygłosił kierownik wydziału szkolnego P.M.S. p. Gołowski. Mówiąc o walce, jaką organizacja musi prowadzić oświad-czył, że istotnym celem tej walki jest zdobycie domu rodzinnego na emigra-cji. Musimy się oprzeć na elementach religijnych i narodowych polskich ro-dzin. Wytworzenie solidarności Pola-ków jest pierwszym warunkiem powo-

dzenia. Mówca wskazał również na wyniki działalności wydawniczej P.M.S. W roku 1958 wydano „Naukę Pisan-ia“, w r. 1959 „Moją Czytankę“ w opracowaniu pani Otwinowskiej. W przygotowaniu jest gramatyka języka polskiego, którą opracowuje p. Soł-tysikowa oraz dalsza czytanka pt. „Będziem Polakami“.

Następnego dnia w niedzielę toczy-ły się całodzienne obrady Zjazdu po-poprzedzone nabożeństwem odprawio-nym przez ks. infułata Michalskiego w Brompton Oratory. Przemawiając serdecznie od ołtarza, ks. infułat ży-czył Zjazdowi błogosławieństwa Boże-go.

Obradom przewodniczył tym razem dr. Witold Czerwiński. Do prezydium powołano ponadto ks. J. Gołgiba (Red-ditch) oraz kierowniczkę szkół P.M.S. panią A. Biegasową (Wolverhampton), T. Gołowczyńską (Birmingham) i H. Wlasiuk (Swindon), a na sekre-tarzy pp.B. Niemczyka i M. Malhom-me.

Na zebraniu sprawozdania składał gen. W. Anders w imieniu Głównej Komisji Rewizyjnej.

Potoczyła się następnie ożywiona dyskusja, którym głównym wątkiem była sprawa akcji reżymowej na grun-cie oświaty polskiej na emigracji i w związku z tym zagadnienie wyjaz-dów dzieci do Polski. Wypowiadano się jednomyślnie przeciw organizowanemu przez konsulat reżymowe wyjazdom dzieci na tak zwane kolonie do Polski. Wskazywano przy tym na niebezpie-czeństwo, towarzyszące wysyłaniu dzieci do rządzonej przez komunistów i okupantów sowieckich Polski.

Drugim poruszonym przez delega-tów tematem był niewłaściwy stosu-nek angielskiego duchowieństwa katol-ickiego w nielicznych co prawda pa-rafacjach do działalności religijnej i na-rodowo-oświatowej Polaków.

Uczestnicy Zjazdu mówili również o trudnościach, na jakie natrafiają niejednokrotnie ze strony obojętnych na sprawy narodowe rodziców pol-skich. Jest to główna przeszkoda w pracy P.M.S. Pamiętać należy, że z 15 tys. dzieci polskich w W. Brytanii większość nie chodzi jeszcze do szkół nauczania ojczystego. Trudności te jednak są pokonywane dzięki ofiarnej pracy jednostek. O żywotności P.M.S. świadczą jej wpływy finansowe, które stałe, choć powoli wzrastają. Zwięk-szają się jednak również koszta.

Zjazd zakończono dokonaniem uzu-pelniających wyborów do Rady Naczelnej, Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. Ustępującemu Zarz. uchwalono absolutorium z podzięko-waniem. Specjalne podziękowanie uchwalono dla skarbnika p. Jasieni-ckiego. Przyjęto pozatym szereg wniosków i uchwał. Dalsze szczegóły zjazdu i skład Rady Naczelnej i Zarządu Głównego podamy w następnych numerach.

R. P.

MIĘDZY

Każda odważna inicjatywa ma szansę powodzenia, z czego nie wynika wcale, by powodzenie ją miało zawsze wieńczyć. Taki jest sens wstępnego artykułu w ostatnim numerze „Kuriera Polskiego“, który ukazał się w sobotę dnia 16 bm.

Teza nadwyraz trafna. Można powie-dzieć filozoficznie. W dodatku poparta doświadczeniem. „Kurier“ pokazał się jak meteor na rynku emigracyjnym, by po miesiącu zgasnąć z sykiem jak t.z.w. po staropolsku „fajerwerk“. Podobno czytelnicy reagowali zbyt powoli na wspaniałości ofiarowywane im na ośmiu stronach kurierowych. Wydaje się, są-dząc po skutku, że reagowali raczej szybko...

Marsze pieszce

Zaprawa marszowa należy do wyszko-lenia wojskowego. Uprawia ją także wojsko brytyjskie, chociaż nieco inaczej niż inne wojska, skoro ekipy różnych rodza-jów broni maszerują nie w „warunkach bojowych“, lecz po prostu szosą z miasta do miasta.

Wyczynów pozadziocila ludność cy-wilna. I oto rozpetala się w Angii praw-dziwa mania maszerowania na piechotę. Dwie panienki maszerują z John o' Grot-s do Land's End, czyli przez całą dłu-gość wyspy. Dwie inne panie wybrały się z Southend do Londynu maszerując ty-em. Trwało to dość długo, co jest zreszt-ą dość typową cechą wszelkiej komun-ikacji między Southend i Londynem.

Najwięcej szumu było dokoła podróży pieszce z Edynburga do Londynu, przed-siewziętej przez lekarkę pochodzenia ro-syjskiego nazwiskiem Barbara Moore. P. Moore odżywia się tylko sałatą i orze-chami i twierdzi, że będzie pierwszą ko-bietą, która wygłupuje na księżycu. Bę-dzie tam maszerować do woli, bez prze-szkód ze strony samochodów. Pani Bar-bara twierdzi również, że zachowa wiecz-ną młodość przy pomocy specjalnej diety i właśnie marszów pieszych. Ma obecnie lat 56, musi się więc spieszyć z pro-gramem wiecznej młodości.

Głębokim niepokojem napełniły mnie reakcje naszych rodaków w Anglii na marsze pieszce. Byli im zdecydowanie przeciwni, nazywając wariactwem. Ciekaw jestem dlaczego. Przeciż maszero-owało się i w Polsce. Maszerowały się „szlakiem kadrowki“ i innymi szlakami, maszerowały ekipy „Strzelca“, Związku

STANOWCZO nagrody Nobla nie przyniosły szczęścia dwóm przedostatnim uwieńczonym. Borys Pasternak nacierpiał się niemają z jej powodu, a teraz Albert Camus ginie najniespodziewaniej w samo-chodowej katastrofie. Mniejmy na-dzieję, że nic złego się nie stanie ostatniemu z nagrodzonych Salvato-rowsi Dali.

Rzecz ciekawa: wszystkie te trzy nagrody miały coś wspólnego z komu-nizmem i jego literaturą. Camus nie był już komunistą, jak nie jest już nim dzisiejszy minister André Mal-raux, pisarz zresztą o wiele większej wartości niż Camus, który się przyz-nawał do tego, że jest uczniem Mal-raux. Nie wiadomo też, dlaczego nag-rodę dostał uceń a nie jego mistrz.

Jeśli się przyjrzeć zbliżka życiu Alberta Camusa, to uderza w nim jak-kaś ciągła potrzeba zmiany. Może grała tu rolę jego choroba piersiowa (gruźlica), a może i mieszane pocho-dzenie: matka pisarza jest — żyje dotąd, przechodziła ciężką operację i jeszcze nie wie o śmierci syna — Hiszpanką. Do tego dołączył się trze-ciej element: dzieciństwo i pierwsza młodość wśród ludności francuskiej i arabskiej w dość trudnych warunkach.

Urodzony 7 listopada 1913 roku, Albert nie miał nawet dwóch lat, gdy ojciec jego, Ludwik Camus, zginął w w bitwie nad Marną. Ojciec, robotnik rolny, był Alzactczykiem, pochodził za-tem z kraju wytrwałych, trzeźwych i prawie zawsze bardzo religijnych. Lecz ojciec nie mógł mieć żadnego wpływu na wychowanie syna. Wycho-owywała go matka, a raczej szkoły, do których zaczął uczęszczać wcześniej.

Dokończenie opowiadania T. Alfa - Tar-czyńskiego p.t. „Poezjo bądź przeklęta“ ukaze się w następnym numerze.

PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Tramwajarzy, A.Z.S'u, Przystosobienia Wojskowego Kobiet. Każdy maszerował. Widocznie maszerowało się inaczej, maszerowało się patriotycznie, „w ramach organizacji“ itp. itd. A w Anglii maszeruje się indywidualnie, nie czując przy tej okazji żadnej rocznicy i żadnego czynu oręża. Myślnie maszerowanie uważali widocznie za patriotyczny obowiązek i gniewa nas, gdy Anglicy maszerują dla przyjemności.

Niecierpliw sędzia

Sąd apelacyjny w Londynie zasiadający w pełnym komplecie unieważnił wyrok skazujący kilku manipulatorów za niejasne transakcje. Wyrok zapadł na sesji wyjazdowej sądu karnego w Nottingham i od razu wywołał falę oburzenia. A także interpelacje w parlamencie.

Oczywiście nikomu w Anglii nie przyjdzie do głowy komentować wyroku sądowego. Natomiast w tym wypadku poddało krytyce przyspieszony sposób wydania. Mianowicie sędzia Stable spieszył się do Londynu na obiad rocznicowy związku hodowców bydła. Spoglądał na zegarek i denerwował się. A tu jak na złość ława przysięgłych nie mogła się zdecydować, czy oskarżeni są winni czy nie winni. Jak wiadomo, orzeczenie musi być jednorodne i dopóki ława nie osiągnie jednogłębności, musi siedzieć w swym pokoju i deliberować. Sędzia Stable przypomniał o tym członkom ławy i stwierdził, że albo powiedzą „winnien“ lub „nie winien“ w ciągu dziesięciu minut, albo sędzia pojedzie na obiad hodowców bydła i wróci na drugi dzień. Wobec czego ława przesiadła całą noc w zamknięciu. Ława powiedziała „winnien“ w ciągu dziesięciu minut.

Bezpośrednio zyskali na tym oskarżeni, których zwolniono na mocy orzeczenia sądu apelacyjnego. Pośrednio zyskało dobre imię angielskiego wymiaru sprawiedliwości. Ława bowiem musi wyrokować w zupełnej swobodzie, nie podlegając żadnym naciskom. W obronie tej kardynalnej podstawy sądownictwa ławnicy sądzący przed trzydziestu laty Williama Penna, założyciela sekty kwakrów, nie ulekkili się ani gniewu sędziów, ani głodu i chłodu, ani grzywien, ani uwieniaci. I dzięki nim „sąd przez współobywateli“ nie przekształcił się w Anglii w formalność, lecz stał się jedną z podstaw ustroju, którym się rządzą ludzie wolni.

„21 artystów współczesnych“

„Galeria Grabowskiego“ w Londynie, jedna z rzadkich form praktycznego mecenatu sztuki, zyskała już sobie tak dobre imię, że powtarzanie pochwał pod jej adresem jest zbędne.

W środowisku artystycznym Londynu, gdzie „wystawa goni wystawę“, wystawy „u Grabowskiego“ wyrobiły sobie pewne miejsce. W ogromnym też stopniu dopomogły polskim zwłaszcza artystom przedstawić się wybrednej publiczności. Dzięki nim także artyści z Kraju znaleźli możliwość wystawiania swych prac. Wystarczy przypomnieć, jak wielkim uznaniem cieszyła się niedawna wystawa polskiej grafiki.

Obecnie Związek Artystów Polskich z Warszawy wystawił prace „21 malarzy współczesnych“. Nie należą oni do żadnej szkoły lub grupy. W większości są to nauczyciele w różnych akademiach i szkołach sztuk pięknych w Polsce. Galeria sama nie miała wpływu na wybór wystawianych płócien.

Jakimi kryteriami kierował się jury warszawskie w wyborze obrazów wysłanych do Londynu na wystawę? Doprawdy trudno dociec. Należy jedynie wyrazić żal, że wybór był właśnie taki a nie inny. Należy również westchnąć nad faktem, że wystawiający malarze są nauczycielami kształcającymi młode kadry malarzy. Oczywiście są płótna poprawne lub wcale nieźłe. Obok nich jednak są także obrazy o kardynalnych błędach konstrukcyjne, rysunku i koloru. „Plotki“ nie są powołane do krytyki fachowej. Ogranicz się zatem do wymienienia przykładowo obrazu pt. „Widok z okien Luwru“. Malarz, który w ten sposób widzi Carusel, nie powinien wystawiać poza Moskwą, gdzie zresztą kończył swe studia.

W tym właśnie sek. Całość wystawy cechuje staroświeckość i prowincjonalizm. Tak jakby był rok dwudziesty który naszego stulecia a nie sześćdziesiąty. Mijemy nadzieję, że inne wystawy malarzy polskich naprostrzą wrażenia, jakie widź odnosi patrząc na płótna „21 artystów współczesnych“.

Wydaje się, że Związek Artystów nie wykorzystał należycie szansy danej mu przez Galerie Grabowskiego i że w wyborze kierował się czymś zupełnie innym niż określenie „współczesność“. A szkoda. J. P. H.

WYSTAWA OBRAZÓW OLEJNYCH Z POLSKI w Galerii Grabowskiego

84, Sloane Avenue, S.W.3.
od 15 stycznia — 28 lutego
otwarta codziennie od godz. 10 — 6.
W niedzielę od godz. 2 — 5.
Wstęp wolny

Mięsne paczki wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorzędny schab i bekon (nie w puszkach):

Zestaw M/1	Wędzony schab	4 lbs 8 ozs	£ 2. 5. 0
Zestaw M/2	Wędzony schab	9 lbs	£ 4. 8. 0
Zestaw M/3	Wędzony schab	4 lbs 8 ozs	
	Bekon prima	2 lbs 3 ozs	£ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5	Wagi netto:		
	Corned beef 12 ozs.		
	Gulasz 1 lb 14 ozs.		
	Cieciolina w galarecie		
	1 lb 14 ozs.		
	Paszтет 8 ozs.		
	Wierzbowa 15 ozs.		
	Ozór wołowy 1 lb 15 ozs.		
	Parówki 9 ozs.		
	Szynka 1 lb 14 ozs.	£ 4. 4. 0	
Zestaw Z/14	Szynka 4 lbs	£ 2. 7. 0	

Największy
Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House,
22 Roland Gdns. London,
S. W. 7. Tel. FRE 3175

MARYA KASTERSKA

ALBERT CAMUS

Od roku 1918 do 1923 był w ludowej szkole komunalnej dzielnicy Algeru; musiał być dobrym uczniem, gdyż otrzymuje stypendium do liceum. Po zostanie tam do 1930 roku. Z nauczycieli największy wpływ ma na niego Jean Grenier, człowiek dużej kultury i pisarz. Alberta Camus pociąga filozofia. Na temat swej pracy dyplomowej wybiera zagadnienie stosunku hellenizmu do chrześcijaństwa, operując się na Plotynie i św Augustynie (1934). Lecz dotknięty gruźlicą już w 1930 roku, nie może zdawać niezbędnych egzaminów i porzuca uniwersytet. W międzyczasie żeni się w roku 1933, ale już po roku rozwodzi się z żoną. W 1934 roku wstępuje do partii komunistycznej, ale po roku opuszcza ją.

W 1928 r. zabiera się do dziennikarstwa w piśmie algerskim „Alger Republican“. Chce wstąpić do wojska w roku 1939, nie przyjmują go jednak z powodu choroby. W 1940 żeni się po raz drugi i wstępuje do dziennika paryskiego „Paris-Soir“, gdzie pracuje tylko kilka tygodni.

Rok 1942. Camus leczy się w sanatorium, później wstępuje do ruchu oporu. Jest odcięty od rodziny, która jest w Algerze, ale żona jego przedostaje się do Paryża przez Hiszpanię. Po uwolnieniu Paryża zostaje naczelnym redaktorem dziennika „Combat“, ale i tu nie pozostanie długo.

Zresztą od 1937 roku pisze dużo i z takim pośpiechem, jakby przewidywał, że życie nie pozwoli mu długo się wypowiadać. W roku 1947 opuszcza „Combat“, a w następnym roku poddaje się Ameryce Południowej. Zdrowie jego stale niedomagając. W 1952

przebywa w Algerze i w tymże roku rezygnuje ze swych funkcji w UNESCO — na znak protestu przeciwko przyjęciu Hiszpanii do tego organizmu międzynarodowego.

Wreszcie punkt kulminacyjny kariery pisarskiej Alberta Camusa — nagroda Nobla przyznana 17 października 1957 r.

4 stycznia 1960 umiera tragicznie w drodze powrotnej do Paryża z Lourmarin, gdzie miał posiadłość nabytą po otrzymaniu nagrody Nobla, i gdzie zostanie pochowany.

Oto życie. A dzieła?

Trudno o tym mówić. Najpierw dlatego, że nikt nie ma ochoty do krytyki przed świeżym grobem. Następnie dlatego, że Camus, należąc już do przeszłości, jest jeszcze zbyt nas blisko, aby można było ogarnąć jasno bezstronnie całość jego dzieł. Jak wzyseć pisarze wybitniejsi, czy wybitni, miał on i swoich przyjaciół i swoich wrogów. Czyje opinie przeważają — przyszłość pokaże.

Bez wątpienia był wyrazicielem pewnych prądów i swojej epoki. Jeden z krytyków literackich nazwał go „samotnym świadkiem swoich czasów“. Wydaje mi się to niesłuszne. Świadkiem nie był, bo działał razem z innymi, nie był biernym. Samotnym także nie, gdyż należał do otaczającej go ekipy swoich współczesnych. Otaczali go nawet u jego wydawcy, jednego z największych domów wydawniczych paryskich, „Editions Gallimard“, gdzie kierował jedną z dużych tak zwanych „kolekcji“.

Spuścizna literacka Alberta Camusa dzieli się na trzy części: eseje, opowiadania i teatr. Dodać należy do tego

adaptację kilku sztuk obcych. Od czasu otrzymania nagrody Nobla wyszła tylko jedna jego książka, rodzaj kroniki algerskiej obejmującej okres od 1939 do 1958. Należy ona do grupy esejów, z których najbardziej znane są „Prawa i lewa strona“ i „Mit Szyszfa“. Z opowiadań największym rozgłosem cieszyły się dwa: „Cudzoziemiec“ i „Dżuma“. Ze sztuk — „Kaligula“ i „Sprawiedliwi“.

Jakkolwiek inny krytyk literacki nazwał Alberta Camusa „człowiekiem swego pokolenia nadziei i cierpienia“, nie da się zaprzeczyć, że mimo całego talentu tego autora w dziełach jego panuje atmosfera ponura i nieraz beznadziejna. Po przeczytaniu „Cudzoziemca“ czy „Dżumy“, po zobaczeniu na scenie „Kaliguli“ albo „Sprawiedliwych“ — nikt nie poczucie się silniejszym i pokrzepionym na duchu, ale raczej przygnębionym i zniechęconym. Coprawda, wielu z współczesnych mu pisarzy pisze tak samo.

Wielbiciele Camusa zawsze podnoszą jego miłość dla ludu i dla ludzkości. Uczucie to istnieje w dziełach Camusa, lecz ogranicza się do samego stwierdzenia nieszczęścia i cierpienia. Nadziei i wiary w jasne chwile — bardzo mało. Camus bierze życie ludzkie jsko skończoną całość, jest ono samo niejako sensem życia. Miał jednak i on krótkie chwile entuzjazmu po oswojeniu Francji w 1944 roku.

Przez jakiś czas Camus należał do adeptów Sartre'a, lecz bardzo prędko ich drogi się rozeszły. Pewna niezależność od innych leżała w charakterze zmarłego pisarza. Szkoda go, szkoda, że odchodzi tak wcześnie. Ten pisarz i myśliciel, który zdawał się wciąż szukać czegoś nowego, mógł być jeszcze odkryć w sobie i w drugich wiele rzeczy nieznanymi i niespodziewanymi. Bo różne bywają drogi myśli takich ludzi, jak on.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Campionissimo Fausto Coppi

Pierwsze dni Roku Olimpijskiego stały się dla całych Włoch także rokiem powszechnej żałoby. Żałoby równie powszechnej jak przed kilku laty, gdy w katastrofie lotniczej zginęła narodowa reprezentacja piłkarska Włoch. Tym razem sportowcy włoscy płakali po swym legendarnym i najspanialszym kolarzu, jaki kiedykolwiek znalazł się na torach kolarskich — 40-letnim Fausto Coppi. I my dołączamy się do tej żałoby, która jest żałobą wszystkich sportowców, tym więcej, że tragedia rozegrała się tak nagle, tak szybko.

„Campionissimo“ Coppi urodził się 15 września 1919 r. w wiosce górskiej Castellania w półn. Włoszech. Pochodził z biednej rodziny, której musiał wesośnie pomagać na utrzymanie. Jego marzeniem było — jak wielu małych chłopców włoskich, gdzie sport kolarski cieszy się ogromną popularnością — zdobycie własnego roweru. Z zaoszczędzonych pieniędzy kupuje wreszcie pierwszy w życiu, choć używany, ale własny rower. Tylko dla siebie. I odtań rower miał się stać źródłem jego sławy, jaką nie cieszył się żaden inny sportowiec we Włoszech.

Fausto Coppi zwyciężył w 160 wyścigach i to w wyścigach niesłychanie trudnych, wymagających nieraz olbrzymiej siły woli i ambicji, w warunkach, w których potrzeba nadludzkiej siły, by się nie załamać, by nie odpaść, by nie przynieść wstydu swemu krajowi. Mały, czarno-włosy Coppi nie miał sobie równych.

Karierę kolarską rozpoczyna w 1940 r., ściślej mówiąc, wtedy właśnie rozpoczyna się seria jego wspaniałych zwycięstw. Najpierw wygrywa Wyścig Dookoła Romagnii, następnie Giro d'Italia. W następnym roku — wyścig na trasie: Emilia-Wenecja-Varese oraz zdobywa mistrzostwo Włoch w wyścigach szosowych (w 1942 r.). Jednocześnie ustanawia rekord w biegu godzinnym na torze mediolańskim wynikiem 45,8 km. O klasie tego rekordu świadczy fakt, iż przetrwał pełnych 14 lat. Poprawił go dopiero Francuz Antequil. Mistrzostwo Włoch w wyścigach szosowych zdobywa w latach 1947, 1949 i 1955, wygrywa trzykrotnie — jak przypomina sprawozdawca sportowy monachijskiego dziennika „Süddeutsche Zeitung“ — wyścig Mediolan-San Remo, czterokrotnie z rządu wyścigów dookoła Lombardii, trzykrotnie Dookoła Romagnii i dwukrotnie zdobywa Nagrodę Narodów w Paryżu. Dwukrotnie został mistrzem świata w biegach z pościgiem, a w latach 1947 i 1953 wygrywa Giro d'Italia ponownie. I wreszcie dwukrotnie wygrywa w najtrudniejszym wyścigu świata „Tour de France“. W 1953 zostaje w Lugano szosowym mistrzem świata. W sumie 160 wielkich zwycięstw.

Gdy przeto rozeszła się wieść o jego chorobie, poważnej chorobie, w całych Włoszech zapanował niepokój. Do dziś jeszcze niewiadomo, jak to wszystko się stało. W grudniu wyjechał Coppi na kilka tygodni do Francuskiej Afryki Zachodniej, skąd wrócił tuż przed gwiazdką, zarazony już jakąś nieznaną wirusową infekcją. Do tej choroby dołączyło się tuż przed Sylwestrem zapalenie płuc. Coppi'ego przewieziono do szpitala, gdzie mimo opieki najlepszych lekarzy zmarł w sobotę dnia 2 stycznia 1960 r. Włochy straciły najlepszego kolarza świata.

Śmierć jego wywołała uczucie powszechnego żalu w całym świecie sportowym. O jego wielkiej popularności świadczył m.in. fakt, iż w dniu jego śmierci, gdy płała ludność Tortony, w której zmarł bohater Włoch, rząd włoski w publicznym oświadczeniu stwierdził, iż z jego śmiercią Włochy i świat cały poniosły niepowetowaną stratę.

Jak zwykle dookoła ludzi popularnych tak i dookoła Coppi'ego krążyły różne plotki. Coppi cieszył się wielkim powodzeniem wśród kobiet i to do tego stopnia, że jego żona, Bruna Ciampolini, zażądała rozwodu. Powodem tego kroku, dość niezwykłego we Włoszech, była jakaś „dama w białej“ (mężatka, z którą miał syna), która zjawiała się wszędzie tam, gdzie bywał Coppi. W czasie choroby, gdy Coppi znajdował się pod namiotem tlenowym, do łóżka przybyły obydwie niewiasty z dziećmi (pierwsza żona z córką) i obydwie zemstały na jego widok. Co więcej, podobno „dama w białej“ — jej pełne nazwisko: Giulia Occhini Locatelli — przyrzekała wówczas, że w wypadku, gdy Coppi wyzdrowieje, więcej do niego nie wróci. To była niewątpliwie wielka z jej strony ofiara. Lecz i to nie pomogło. Warto przypomnieć, iż za romans ten skazany był Coppi na 2 miesiące więzienia a „dama w białej“ na 3 miesiące, co wcale nie zaszkodziło sławie Coppi'ego.

Jak już pisaliśmy, pogrzech Coppi'ego był olbrzymią manifestacją na jego cześć, w której wzięli udział najwybit-

niejsi sportowcy Włoch i z całej Europy. Tryumfom Coppi'ego przyglądały się ongiś milionowe tłumy, w jego ostatniej drodze na cmentarz w Castellania towarzyszyło 20.000 osób. Fausto spoczył obok grobu swego brata, Serge, który stracił życie przed 10 laty w nieszcześnie wypadku. Jak kończy sprawozdawca niemiecki swój artykuł: Włosi złożą zapewne na trumninie Fausta rower, albowiem nie będą mogli sobie wyobrazić, by Fausto swój ostatni etap kończył pieszo.

Badania pośmiertne krwi Coppi'ego wykazały, iż zmarł na tzw. febrę wołyńską lub gorączkę okopową (trench fever), której zarazki przeniosły do krwi moskity.

Rafaël Geminiani, czołowy kolarz francuski, który razem ze zmarłym Włochem, Fausto Coppi, był niedawno w Afryce, gdzie obydwa nabawili się ciężkiej choroby, dochodził powoli do zdrowia. Geminiani zachorował podobnie jak Fausto. Odcyłał już przytomność i może jeść. Badania krwi w Instytucie Pasteura wykazały, że Geminiani zachorował na ostrą malarie połączonej z zakażeniem tyfusowym. Geminiani przypuszcza, że nabawił się tej choroby w noc spędzonej w dżungli, gdzie napastowały ich moskity. Kolarz francuski nie wie, gdzie, że Coppi już nie żyje. Geminiani jest odcięty od wszelkich gazet i radia, aby zaoszczędzić mu smutnej wieści o śmierci swego przyjaciela.

Między Eurowizją i podobną instytucją dla krajów Europy wschodniej a włoskim Komitetem Olimpijskim toczą się rozmowy w sprawie transmisji telewizyjnej z Igrzysk Olimpijskich w Rzymie.

Międzynarodowa Federacja Hokeja na trawie podała kraje, które wezmą udział w Olimpiadzie Rzymskiej. Automatycznie weszli do finału: W. Brytania, Indie, Pakistan i Niemcy — jako półfinaliści w Igrzyskach Olimpijskich w 1956 roku, Włochy — jako gospodarz. Poza tym dochodzi z 11 innych państw: Austria, Belgia, Dania, Hiszpania, Francja, Holandia, Japonia, Kenia, Nowa Zelandia, Polska i Szwajcaria.

15-letnia pływaczka australijska I. Konrads poprawiła znowu 2 rekordy świata na zawodach w Sydney. W stylu dowolnym na 440 y uzyskała czas 4:45,4 min., poprawiając tym samym rekord świata na 440 y i 400 m.

A. G. Thomas (Australia), rekordzista świata na 2 i 3 mile, przebiegł 1 milę w 3:59,8 min. w Sydney. Po biegu Thomas zemstał z wysiłku.

H. J. Elliot (Australia), rekordzista świata na 1 milę, złożył egzamin z łaciny i na tej podstawie rozpocznie studia w październiku br. na uniwersytecie w Cambridge, a więc o Olimpiadzie. Elliot uzyskał stypendium przyznane mu przez pewne towarzystwo naftowe.

Narciarstwo. Skoczkowie polscy wzięli udział w zawodach w Oberwiesenthal (Niemcy wsch.). Zwyciężył Helmut Recknagel (Niemcy wsch.), który na ostatnich mistrzostwach świata zajął 3-cie miejsce. Wyniki: 1. Recknagel 233,5 pkt. (82,5 i 85 m), 5. Tajner (Polska) 214 pkt. (76 i 81 m), 10. Łaciak (Polska) 197,5 pkt. (72 i 71,5 m), — W Le Brasus (Szwajcaria) w wielkich zawodach międzynarodowych dobre wyniki uzyskał Polacy, których startu przed wyjazdem na Olimpiadę Zimową oczekiwano z wielkim zainteresowaniem. Wyniki: skoki do kombinacji — 1. Eriksson (Szwecja) 285,5 pkt. (78 i 79 m), 5. Karpiel (Polska) 207,5 pkt. (74 i 70 m). Wspaniały sukces odnieśli Polacy w biegu na 15 km, który wygrał Maentyranta (Finlandia) 55:38 min., 2. Rysula (Polska) 55:46 min., 7. Mateja (Polska) 57:05 min. — Kombinacja norweska: 1. Eriksson (Finlandia) 458,10 pkt., 3. Karpiel (Polska) 448,90 pkt. — Sztafeta 4 x 10 km odbyła się w niezwykle ciężkich warunkach (ostry mróz i wichura): 1. Finlandia 2 g. 35:01 min., 2. Włochy, 3. Polska. — Natomiast wspaniale zwycięstwo odniosły Polki na zawodach w Grindelwald w sztafecie 3 x 5 km. Polki biegły w składzie: Gasiënica-Daniel, Bięgün i Józefa Czerniawska-Pęksa, która uzyskała najlepszy czas dnia na swoim odcinku: 20:26 min. Czas sztafety Polek: 1 godz. 10:41 min. Dalsze miejsca: 2. Niemcy zach., 3. Czechosłowacja, 4. Niemcy wsch., 5. Jugosławia, 6. Niemcy zach., 7. Szwajcaria.

Pod Geteborgiem (Szwecja) zabił się uczestnik 29 raidu do Monte Carlo, J. van Nieuwenhuysen, zderzając się z ciężarówką. Startował z Oslo. Z Warszawy startowały 24 wozy, w tym 5 załóg polskich. Trasa wyścigu wynosi 3.628 km. (p.h.)



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

NOWA FALA EMIGRACJI

W INTERESUJĄCO redagowanym piśmie Polaków w Australii i Nowej Zelandii „Wiadomości Polskie“ ukazał się niedawno artykuł dr. Z. Przybykiewicza poruszający, między innymi, zagadnienie najnowszej emigracji z Polski, możliwej w wyniku zmian jakie przyniósł rok 1956. Problemem tym, względnie jego fragmentami zajmowała się również prasa polska w Kanadzie i we Francji, na terenie W. Brytanii natomiast, mimo że tutaj zagadnienie to wystąpiło w najbardziej masowej formie, nie wzbudziło w opinii publicznej żywszego zainteresowania. Tymczasem z wielu punktów widzenia warto byłoby zająć się tą kwestią i zdać sobie sprawę z jej złożoności i jej wagi.

Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że społeczność emigracyjna w zakresie swych pojęć światopoglądowych — przedstawia obraz społeczności statycznej. Dynamizm życiowy, zapobiegliwość i zaradność wyładowywały się w dziedzinie problemów materialnych rozwiązywanych jako sprawy czysto osobiste w oderwaniu od spraw, które by można nazwać interesem narodowym. Pojęciowo, jak powtarzam, za obowiązujące przyjęta została pewna liczba niewzruszonych kanonów tworzących zespół przekonań i wierzeń, które tworzą to, co się powszechnie rozumie jako ideologię niepodległościową. T. zw. „październik“ uderzył bardzo mocno w tę statyczność postawy ideowej. Uderzenie wydawało się tym silniejsze, że przez cały okres zatrzęsniętej przez politykę stalinizmu „Żelaznej Kurtyny“ praktycznie rzecz biorąc, emigracyjna nie była wodzona na pokuszenie.

Dopłyły do emigracji nowych ludzi z Polski po roku 1956 w uregulowane kanony myślenia i postępowania

wprowadził nowe elementy o innym sposobie myślenia, o odmiennej sumie przeżyć z okresu wojennego i powojennego. Ważniejsze jednak było to, iż ci nowi przybysze, nie mniej wrogo nastawieni do reżymu panującego w Polsce — samym swoim przybyciem wprowadzili nutę niepokoju w ustabilizowany od lat sposób myślenia, działania i życia emigracyjnego. W dalszym efekcie tego stanu rzeczy dla każdego, kto nieco uważniej chciał obserwować przejawy życia na emigracji — stało się jasnym, że wchłonięcie tych nowych przybyszów w życie emigracji nie będzie procesem ani łatwym, ani szybkim.

Byłoby wielkim spływaniem zagadnienia tłumaczenie trudności wchłonięcia najnowszej fali przybyszów tylko względami owej stabilności życia emigracyjnego, o czym wspominaliśmy poprzednio. Jest wiele czynników innej natury nie mniej ważkich, które proces adaptacji utrudniają i opóźniają. Należy sobie zdać sprawę choćby z tego, że gdy uchodźstwo wojenne, zanim przybrało formę emigracji, przez lat kilka przebywało poza granicami kraju — czy to jako żołnierze, czy jeńcy, więźniowie obozów koncentracyjnych lub osoby wywiezione na pracę przymusową — to przybysze „październikowi“ na emigracji znaleźli się nagle — w ciągu paru dni, lub paru godzin nawet — całkowicie nieprzygotowani do zaczenia życia w warunkach nie tylko dla nich nowych, ale i bardzo dla nich obcych. Już Polska społeczność emigracyjna miała dla nich wiele cech obcości — a co mówić o społeczeństwie kraju ich osiedlenia, z którym pod żadnym względem nie mogli znaleźć wspólnego języka. Ta gwałtowność zmiany życiowej, nawet przejście w znacznie lepsze warunki bytu materialnego, oderwa-

nie od podłoża rodzimego, wyrwanie z kręgu bliskich i przyjaciół — wszystko to razem wzięte w poszczególnych wypadkach było przyczyną załamania, tragedii osobistych, rozejścia się rodzin. Dziś w dawnej swej ostrości problem istnieje przestał. Czas — jak to najczęściej bywa — potrafił wiele problemów rozwiązać. Automatyzm ten jednak ma to do siebie, że nie potrafił, bo nie mógł, załatwić kwestii włączenia grupy nowo przybyłych w nurt zorganizowanego życia emigracyjnego. Jest to ze szkoda dla stron obu. Przybysze z kraju poszerzyć by mogli na tej drodze środowisko w którym żyją i pogłębić znajomość problemów polskiego zbiorowiska, emigracja odświeżyłaby swe kadry działaczy społecznych ludźmi o odmiennym nieco spojrzeniu na świat, przez inny tok życia formowanych. Skutki takiego rozszerzenia platformy działania na pewno okazałyby się we wszechmiar korzystne — a zetknięcie się inności spojrzenia na różne objawy życia emigracyjnego niezawodnie stałoby się elementem ożywiającym ogólną atmosferę pracy społecznej, zbyt skłaniającej się do sztywności metod działania i pewnego wyjąławiania się, w miarę upływu czasu, haseł i założeń, jakimi w pracy tej się niezmiennie operuje.

Brak zajęcia się problemem nowych przybyszów w momencie kiedy stawiali tu pierwsze kroki i nie przyjęcie im wtedy z pomocą „opóźnia i utrudnia wejście tej grupy w życie społeczności emigracyjnej. Dróg wyjścia z sytuacji jaka powstała, szukać należy w naprawieniu błędów przeszłości i w przyjęcie bardziej czynnej postawy nie tylko do problemu, jako takiego — ale w pierwszym rzędzie do ludzi, którzy na problem ten się składają.

S.L.

RODZINA SZKOLNA SPK POWIĘKSZA SIĘ

Na Zjeździe światowym Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i we wnioskach wówczas uchwalonych powiedziano wiele o konieczności dalszego rozwoju pracy oświatowej prowadzonej przez Stowarzyszenie. Po słowach przyszły czyni. W dziedzinie pracy szkolnej mamy do zanotowania już sporo.

Przed wszystkim wysiłki SPK w Szwajcarii, gdzie powstają obecnie pierwsze szkoły. Dwie istnieją już w Bienne i w Solurze, zapoczątkowano również kurs języka polskiego dla dorosłych. W obu szkołach i na kursie uczy kol. S. J. Karolus, prezes SPK w Szwajcarii. Ciekawym i pomocnym sposobem dla organizowania szkolnictwa w Szwajcarii było uprzednie rozesłanie odeszy i ankiety do wszystkich rodziców polskich, a także małżeństw mieszanych polsko-szwajcarskich. Należy mieć nadzieję, że SPK w Szwajcarii uruchomi i dalsze punkty nauczania, jak to projektuje.

Również SPK Holandia, Koło w Amsterdamie, uruchomiło szkołę ojczyzną, która się mieści w „Domu Uchodźców“. Podczas uroczystości otwarcia szkoły wobec licznie zgromadzonych gości: rodziców, nauczycielstwa, delegatów organizacji uchodźczych, przedstawicieli prasy holenderskiej i radia oraz prezesa SPK w Holandii S. Wernera, przedstawicieli władz i członków SPK — prezes

Koła, kol. H. Urbański, powiedział do zebranych: „Musimy wspólnie prowadzić nieustępliwą walkę o duszę młodego pokolenia. Od wyniku naszych wspólnych wysiłków zależeć będzie dalszy rozwój ojczyznego wychowania naszych dzieci.“

Następnie odbyła się lampka wina dla rodziców i podwieczorek dla dzieci. SPK w Holandii podkreśla z wdzięcznością zrozumienie i pomoc dla sprawy, okazane przez prezesa Zarządu Domu Uchodźców, p. Kaana, i sekretarza, p. Huizinge.

W Stanach Zjednoczonych kilka kół SPK prowadzi szkoły. Energiczne Koło Nr 34 w Pittsburgu z prezesem majorem Jaraczem na czele uruchomiło już drugą szkołę. Kierowniczkami szkół są kol. kol.: M. Szymerska i B. Chmieleńska; prezes Koła mjr Jaracz uczy również w jednej ze szkół. Koło w Pittsburgu zapowiada uruchomienie jeszcze paru szkół w tym rozległym mieście.

W W. Brytanii, gdzie szkolnictwo SPK liczy sobie 11 lat pracy, powstały w nowym roku szkoły sobotnie w Enfield, Great Harwood, Cardiff (wznowienie) i Longtown.

Do wszystkich zarządów krajowych SPK dla szkół nowopowstałych Zarząd Główny SPK w Londynie przesłał podręczniki, pomoce i beletrystykę dziecięcą, a także życzenia dalszego rozwoju pracy. (Z.K.)

GWIAZDKA W SOLURZE

Dnia 27 grudnia w Solurze odbyła się „gwiazdka“ dla dzieci. W wyniku zaproszenia ze strony Koła SPK Solura i Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Ojczyźnej SPK im. T. Kościuszki w Solurze zjawili się w pięknie przez kol. B. Gmureczyka i S. Konkola udekorowanej w polskie barwy sali (w restauracji Schwanden) ponad 60 osób dorosłych i z górą 30 dzieci, w tym połowa z małżeństw polsko-szwajcarskich. Dzieci ze szkółek SPK w Bienne i w Solurze stawiły się w komplecie.

Po przywitaniu gości przez prezesa Koła SPK Solura, kol. B. Gmureczyka, zabrał głos kol. S. J. Karolus, wyjaśniając zebranym zwyczaj w Polsce w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Po tym wprowadzeniu nastąpiły popisy dzieci obu szkółek, poprzedzone wyjaśnieniem kol. S. J. Karolusa celu i zadań polskich szkółek dla dzieci. Edyta Müllerówna (Bienne) wygłosiła, zupełnie poprawnie wymawiając, poemat J. Słowackiego „W Szwajcarii“ dla uczczenia 110 rocznicy śmierci autora „Króla Ducha“, Jerzy Respondek (Solura) — długi i trudny wiersz „O mowie ojczyźnej“, Lech Konkol (Zuchwil) — „Kolędy uchodźczy“, Danuta Gmureczykówna — kolędy „Kaczka pstra“, po czym Barbara i Broniek Kopczyńscy z Bienne (fortepian i skrzypce) odegrali kolędy „Wśród nocnej ciszy“. Na zakończenie popisu dzieci odśpiewały kolędy „Gdy się Chrystus rodzi“ i „Lulajże Je-

zuniu“ przy towarzyszeniu fortepianu i skrzypiec wspomnianych dzieci B. i B. Kopczyńskich.

Po popisie Danuta Gmureczykówna jako aniołek wręczyła dzieciom — uczniom obu szkółek — książki, podarki Zarządu Głównego SPK w Londynie, oraz wszystkim dzieciom przybyłym na uroczystość — paczki świąteczne ofiarowane przez Koło SPK Solura. Dzieci wręczyły też kol. Karolusowi książkę z serii dokumentów Instytutu Literackiego w Paryżu w podziękowaniu za jego dotychczasową pracę dla szkółek SPK.

Po skromnym podwieczorku, spożytym przy dźwięku koled i pieśni ludowych, kol. Karolus wyświelił szereg zdjęć kolorowych z Włoch i ze Szwajcarii.

O uroczystości ukazała się krótka notatka w prasie solurskiej, zredagowana przez p. Odele Tatarinoff, kustosa Muzeum Kościuszkowskiego w Solurze i członka wspierającego Koła SPK Solura. W przygotowaniu tej pięknej uroczystości włożyli bardzo dużo pracy i serca kol. B. Gmureczyk i S. Konkol, oraz panie, które przygotowały paczuszki świąteczne dla dzieci.

S. J. Karolus

Czytaj polską książkę

REZOLUCJE NOWOROCZNE

W ostatnich dniach grudnia ub. r. ktoś mi opowiadał, że dwóch wybitnych rodaków zamierza z uderzeniem godziny dwunastej w noc Sylwestrową przyjąć na cały nadchodzący rok 1960 zobowiązania: jeden powstrzyma się od krytykowania partnera w brydżu po niefortunnej rozgrywce, drugi nie będzie wykrzykiwać i denerwować siebie i otoczenia podczas meczów footballowych oglądanych na boisku i . . . w telewizji.

Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego tak się stało, ale te cudze postanowienia zdopinguowały mnie i skłoniły również do powzięcia pewnych rezolucji. Natura ciągnie jednak wilka do lasu, więc ze starego nałogu postanowienia moje, które zaraz szczerze przedstawię, dotyczyły pewnych zagadnień życia społecznego na emigracji. Może dlatego, że obijanie się o nie stało się od lat kilkunastu moim chlebem codziennym, może . . . ale dajmy już pokój dociekaniom. Mniej rozumiałe wydało mi się później to, że wypełnienie danych samemu sobie przyrzeczeń uzależniłem od możliwości nie robienia pewnych rzeczy, które były dla mnie nużące i przykre.

POSTANOWIŁEM, że powiększę wszystkie składki i datki na oświatę, nie minę obojętnie żadnej polskiej puszki o ile nie będę zmuszony po raz setny i tysięczny powtarzać czułym i troskliwym tatusiom i mamusiom, że Dziubdzis i Lalusia nie muszą koniecznie likwidować nauki języka pol-

skiego, aby doczekać się dobrych postępów w szkole angielskiej; że Dzidzia nawet uczęszczając w sobotę do szkoły polskiej będzie mogła przez 6 innych dni w tygodniu — jeśli czołży starań — przygotować się do „eleven plus“ i innych podobnych mądrości.

POSTANOWIŁEM, że będę przez cały rok solidnie uczęszczać na wszystkie zgromadzenia organizacyjne, że nie będę tępo wbijał wzroku w podłogę ani z wyrazem największego skupienia wpatrywał się w jakiś punkt na suficie w momencie rozpaczliwego poszukiwania przez prezydium kandydata na protokolanta obrad, że nawet szybko oddam przepisany „na czysto“ protokół, — jeżeli w zamian za te poświęcenia nie będę musiał tłumaczyć rodakom różnych byłych rang wojskowych i różnych godności społecznych, że . . .

można, a nawet trzeba należeć do stowarzyszenia, które pomaga ludziom w tych czy owych sprawach, nawet wtedy jeśli się samemu na taką pomoc nie liczy lub jej nie potrzebuje, że . . .

w piętnastym roku istnienia np. SPK nie będę zmuszony zaspokajając złośliwej ciekawości pielgrzymów „w drodze do Polski“ czyja to wina, że za sumy neapolitańskie czy włoskie nie zakupiono połowy ciężkiego prze-

mysłu w Midlandzie na pożytek „sprawy polskiej“ i co — jeśli w ogóle — robili lub robią „owi osławieni kombatanci . . .“

POSTANOWIŁEM nie tolerować żadnego rozbicia, nie krytykować żadnych „czynników miarodajnych“ ani „sfer kierowniczych“, powstrzymać się od wszelkich złośliwości na temat rad narodowych, skarbow narodowych i wawelskich — jeżeli nie będę zmuszony do wysłuchiwanie wniosków oświadczeń że społeczność polska „na prowincji“ jest dobra, zgodna, pozytywna choć do rany ją przyłożył, natomiast „wy z Londynu“ żrecie się i kłócicie bez przerwy i bez miary . . .

POSTANOWIŁEM . . . W tym miejscu zatrzymałem się przed dalszym wyliczaniem . . . Czy ja przypadkiem nie wymagam od ludzi zbyt wiele? Czy nie zamierzałem już z góry zabezpieczyć sobie drogi odwrotu, a może jeszcze gorzej; może szukałem usprawiedliwienia dla własnego sknerstwa, lenistwa, przekory? . . .

Jak to wypadła pobiera rezolucje indywidualne, dobrowolne — a jednocześnie obwarowa je klauzulami dość mocnymi, aby całe przedsięwzięcie zawisło w próżni? Ostatecznie nie tylko niechętnych, małodusznych ludzi się spotyka. Ilu chociażby w

ciągu ubiegłego roku widziałeś (tak mówiłem sam do siebie) ofiarnych, troskliwych o narodowe wychowanie dzieci rodziców? Zdarzali się również w Londynie i poza Londynem wierni, wytrwali społecznicy; przecież już i w tym nowym roku w twoim własnym kole SPK kilku członków z góry opłaciło roczne składki nie czekając na przypomnienie, nie zgłaszając żadnych zastrzeżeń, nie żądając dowodów, perswazji . . .

Dobry czyn zawsze mnie pociągał. Niechże więc i nadal tak będzie. POSTANAWIAM w ciągu całego roku 1960 powodować się nie tyle wadami ile zaletami rodaków . . . I te składki już zapłacę bez szemrania i bez zebrań będą przychodził. Tyl-

ko może do protokółowania nie będą wzywani przy byle okazji . . . trzeba przecież i dla innych, młodszych zostawić nieco sposobności do nabierania wprawy w pracy społecznej.

Przypomniałem sobie, że przecież nie wypowiedziałem jeszcze ostatniego słowa w sprawie zobowiązania powstrzymania się od krytyki autoritetów, polityki itd. Skoro wycofałem zastrzeżenia w stosunku do innych rezolucji należałoby więc i w tej dziedzinie . . .

Ale zobowiązywać się na cały rok w tych materiach, gdy ogólne nieporozumienie raczej się pogłębia, gdy mamy już dwa pisma codzienne, gdy zapowiadają . . .

Nie, nie . . . W tych sprawach POSTANAWIAM na razie żadnych definitywnych postanowień nie podejmować. H.D.

ś.†P.

LUDOMIR CZAPIŃSKI

Prezes Koła 645 w Regensburgu zmarł nagle 22 grudnia 1959. W zmarłym straciliśmy nieocenioną szlachetność Kolegę, prawego Polaka oraz niestrudzonego działacza społecznego.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd SPK w Niemczech i koledzy Kombatanci

— Zdychać nam tu przyjdzie, braciszki. Żeby tak do dużego miasta się wydostać, tam nasza ferajna inaczej żyje. W Rostowie na ten przykład, albo w Odessie. Tatiana Suchoruczka nam opowiadała, jak to jest. Tyś, Stieńka, jej nie poznał?

— Nie, ale coś jakby słyszałem. Co za jedna?

— Odessytka...

— Jak? — Staś nie zrozumiał.

— Odessytka — z Odessy, znaczy. Z Mołdawanki, ulica tak się nazywa, gdzie same wesole panny mieszkają. Więc mówiła, że w dużych miastach chłopaki pozakładali takie bandy, że nawet milicja, nawet i ta dostępu do nich nie ma. A co starsi, każdy swoją szpanę ma i dla niej kradnie. Choć czasem i chłodno i głodno, ale za to na wolności. Ot, urwać by się do Rostowa.

— A Tatiana, o której opowiadasz, gdzie się podziała?

— Wzięli ją czekałci tamtego roku. Ziemię już pewnie gryzie.

— Za co?

— Wychowawcę otruła...

— Czekaj, Tamaroczka, nie przerywaj, ja lepiej opowiem, bo ją dłużej znałam. Poprzedniej wiosny żeśmy się poznały i obydwie nas Kruczynicha na wikt i zabawę przyjął. Tańkę goście bardzo uważali, choć i Suchoruczka... takie, uważacie, przezwisko do niej przylgnęło, bo jedną rękę miała w przegubie uschniętą. Ale za to buziak jak malowanie, i w sobie pełna, rozłożysta. Ciepła dziewczuszka, jednym słowem. O dwa lata starsza ode mnie. Jak milicja przyszła, Kruczynicha zrobiła straszną awanturę i za nic wydać jej nie chciała, a i ona sama ukłękła i bożyła się na wszystko, że już jej siedemnaście stuknęło, więc nie ma dla niej takiego prawa, żebym własnym ciałem nie mogła rozporządzać. Ale jakie tam siedemnaście! Wiedzieli, że nieprawda. Nie pomogło. Przypędzili nas do tej śmierdzącej dziury i dopiero, mówię wam, zaczęła się chryja. Z wychowawcami wyklęła się, a wyszczekana była. Także takimi przekleństwami sadziła, że poniekąd marynarz by się zadziwił. Kostiak do niej po swoim, a ona mu co słowo z Marksa i Lenina wstawia całe zdania i hasła. Kostiak tylko głową kręcił. Po jednej awanturze Chrapuga chciał ją za rękę powiesić, a ona w biodrach się podparła i krzyczy: — Nie masz prawa, bo u mnie lekarskie świadectwo, żem kaleka, że to lewą rękę mam uschniętą. I co powiecie? Dał spokój, tylko tylek jej szpicrutą posiekał.

— A co z tym wychowawcą, co go otruła? — zniecierpliwili się Stieńka.

— Właśnie do tego idę... Sprzykrzył się naszej Tanuszy Dietdom i zwierzyła mi się, że chce wywiewać. — Znam takiego gościa, mówi, który mnie ukryje i przetrzyma do czasu, bo mu się bardzo spodobałam. Tylko przedtem na Chrapudze zemszcę się za to, że mi tylek sprął i na parę miesięcy urodę zniszczył. Skąd truciznę wzięła, nikt się nigdy nie dowiedział. Zabrał ją Chrapuga na noc razem z innym wychowawcą — Nikitin mu było. Rozumie się, wódkę pili, jak za zawsze. Dobrze nasza Tanusza kombinowała, ale się przeliczyła. Dosypała im do szklanek, czego trzeba, Nikitin wypił, a Chrapuga, że już wcześniej był mocno pijany, szklanka z ręki wysunęła się i woda z trucizną poszła na podłogę. Tamten po pół godzinie za brzuch się złapał, a Chrapuga na ten widok wytrzeźwiał. Naturalnie, rabanu narobił.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— A ona nie próbowała uciekać?

— Jak? Toż nawet wtedy koszuli na sobie nie miała. Naleciała milicja, potem Czeka, rwetes, śledztwo. Tańka na pytania nie chciała odpowiadać, śmiała się i płakała na przemian, a jak ją do karceru wsadzili, to przez kilka godzin wyspiewywała różne błatne piosenki. Bo trzeba wam wiedzieć, że głos miała bardzo piękny i wszystkieśmy przepadały za jej śpiewem. Cygańskie romanse najwięcej i złodziejskie przyspiewki. Pamiętasz, Tamaroczka, jak nas uczyła?

*Ach, nie pła-a-acz, mary-na-arska-aa narze-czo-na,
zadręcza du-szę twej roz-pa-czy głos...
Już, wszy-stko je-dno, do-la utra-co-na-aa
i ciała ko-bie-ce-go stra-aszny los.*

Śpiewały cienkimi, żalonymi głosami, przeciągając i tak już płaczliwą melodię.

— Jak na pogrzebie — roześmiał się Stieńka.

— Nie myśl, są i wesole, że słuchasz — same nogi do tańca się proszą. Pamiętasz, Tamarka, o tej złodziejce, co serca kradła...

*Szczekają o mnie, żem złodziejka,
że serca kradnę raz po raz —
jam tylko mężczyzn dobrodziejka,
wesolo spędzam z nimi czas.*

Siedział obok śpiewającej Sońki na tym samym tapczanie, co tamtego wieczora z Ninką Bachmietjewą. „Jak to dobrze — przyszła do głowy nonsensowna myśl — że Katia zginęła. Gdyby przyjechała do miasta, też mogła by się dostać do Dietdomu. I śpiewała by teraz piosenkę o ulicznych dziewczkach...” Sońka trąciła go łokciem.

— Co ty? — spać się zachciało, że oczy zamykasz?

Przyjrzał się dziewczynie z ciekawością, jakby dopiero co zauważył jej obecność. Miała pospolitą, szeroką twarz, niskie czoło, szare oczy, które teraz iskrzyły się od podniecenia, i nieco wywinęta górną wargę. Uśmiechała się zalotnie.

— Może o Nince myślisz? Pewnie, że dużo ode mnie ładniejsza i burżujska córka. Ale w dzisiejszych czasach już nie ważne, że jej ojciec był pułkownikiem, a mój zwykłym woźnym. Razem ze mną siedzi i u Kruczynichy, jak i ja, terminowała. Jak to mówią, tą samą jodyną nas smarowali. A że ładniejsza? Mnie też nic nie brakuje. Nalej no jeszcze wódki, chłopaczku, zanim się polubimy.

— I nie wiecie, co z tą suchorąkę się stało?

— Zabrali na drugi dzień. I przez cały tydzień Chrapuga tak się wściekał, że jak na którą dziewczynę spojrział, ponikiwała się ze strachu. A potem były wiadomości, że ją rozwalili. Kto tam wie, jak było naprawdę.

Dojedli, co zostawało, wyszczyli butelkę do dna. Stieńka

27) z Tamarą poszli do sąsiedniego pokoju. Ratuszowy zegar wybił północ. Sońka siedziała po turecku i kiwała się rytmicznie. Mrużyła oczy, jak gdyby nikły blask brudnej żarówki mógł razić jej wzrok.

— Chcesz, żebym się położyła, czy jeszcze porozmawiamy? Ja strach jak lubię rozmawiać. Inne dziewczynki to się zaraz męczą i usypiają, a ja to bym czasem i całą noc przegadała. Wiem od innych, że ciebie niedawno przyprawdzili... A przedtem gdzieś był?

Położyła mu głowę na ramieniu. Drgnął i odsunął się nieco. Roześmiała się.

— Nic się nie bój. Codziennie rano wszy wyczesuję, to choćby się która zaplątała, nie oblezie. I mówiłam, żeśmy wymyte. Czystą bieliznę przed tą inspekcją też nam wydali. Jestem dziś, jak panna młoda. No, opowiedz coś o sobie. Pytałyśmy Ninki, ale czy nie wiedziała, czy nie chciała, dość, że zbyła nas niczem. Tyle tylko powiedziała, żeś był miły i delikatny.

Mówił początkowo niechętnie, potem coraz składowiej i żywiej. Opowiedział o tamtych letnich miesiącach, gdy handlował papierosami, o pobycie w Czereszycach, o innych przygodach. Sońka słuchała z wielkim zainteresowaniem, przerywając niekiedy okrzykami i uwagami. Gdy doszedł do wyprawy w komysze, usiadła mu na kolanach.

— Ninka też była w komyszach i zawsze wspomina. Żeby się znowu coś takiego udało. Zebrać całą kupę bezprizornych i rządzić się samym. Wy byście się starali o żarcie i inne rzeczy, a my byśmy gotowały, prały, cerowały. I każdy z was miałby swoją dziewczynę. Ty byś pewnie wybrał Ninkę, co? Ona mi się zwierzyła, że bardzo ciebie tamtej nocy polubiła. Chociaż Stieńka opowiadał Tamarce, że masz na mieście jakąś narzeczoną. Nie dałoby się znowu uciec w te komysze i żyć po prawdziwemu? Powiedz!

Nie odpowiedział. Z całą wyrazistością wywołał w pamięci wnętrze lepianki, sklecone razem z Griszą... Szurę, pochyloną nad kuchnią i przesuującą garnki na fajerkach... Rozbój leży, oparłszy łeb na mocnych łapach, za ścianami szym sitowia. Co się tam teraz dzieje na starym obozowisku sprzed dwóch lat? O Zielonych było wiadomo, że już dawno odeszli ku góróm. Resztę wyłapali Kozacy, albo bolszewicy. Kto wie, może ich lepianka jeszcze stoi...? Dach tylko pewnie zapadł się, ale to głupstwo, łatwo będzie naprawić. Może rzeczywiście najlepiej byłoby uciekać w komysze...?

Ocknął się od dotknięcia ręki. Sońka zarzuciła mu ciepłe ramiona na szyję.

— Podobam ci się choćby odrobinę?

Zwilżyła językiem grube wargi. Z góry doszedł jakby odgłos uderzenia i zduszony krzyk.

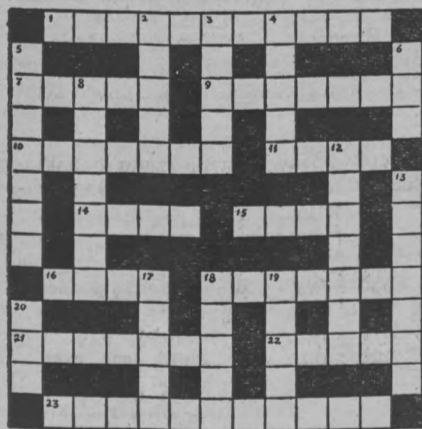
— Co to?

— Nie wiem. Pewnie Chrapuga znowu znęca się nad Ninką. Nie zwracaj uwagi. Nie pierwszy raz i nie ostatni.

Pociągnęła go ku sobie. Powtórnym krzykiem doleciał z nad sufitu. Brzęk stłuczonej butelki. Żeby nie słyszeć i nie myśleć, wtulił twarz we włosy Sońki, pachnące podłym, kuchennym mydłem. Na górze ktoś zaczął tańczyć hopaka i osłonięta gazetą żarówka kołysała się rytmicznie, rzucając żółtawy blask na mizerną twarzyczkę dziewczynki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA Nr 354/60



Znaczenie wyrazów:

Poziome: 1) niedawno zmarły laureat Nobla (dwa słowa); 7) jeśli nie stoją na ziemi, to istnieją tylko w przenośni; 9) roztrzepaniec; 10) tak nazywała się

kiedyś część Rumunii; 11) imię męskie; 14) i 15) przywódca wyprawy partyzanckiej z 1833 r.; 16) wymuszona zapłata; 18) unikaj go, jeśli chcesz spokoju; 21) walka; 22) miejscowość pod Wilnem; 23) był nim zuch Stefek.

Pionowe: 2) tarcza Zeusa lub Ateny; 3) góry; 4) skok jej zaszkoził (wspak); 5) przysłowio twardy; 6) i 20) dodaje się do pożywienia do bydła; 8) najlepszy rejent; 12) powierzchniowa kultura; 13) zielę lecznicze; 17) może być Boży; 18) wrogi, dziki; 19) dzieło (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 345/59

Poziome: 1) wrota, 4) Stół, 6) refektarz, 7) Numa; 9) i 24) ochłap, 10) cieć (wspak), 14) rura (wspak), 15) tama, 18) Nepomucen, 20) i 21) dratwa, 22) wyrodek, 23) i 25) Podhorce.

Pionowe: 1) wolant, 2) alfa, 3) 3 Tykocin, 4) szal, 5) Połock, 8) Maryna, 11) Egmont, 12) tryptyk, 13) Stoczek, 16) podkop, 17) Szawle, 19) mnoga.

DWUDZIESTOLECIE POLSKICH GRENADIERÓW

W r. 1960 kombatanci polscy na emigracji czcić będą 20 rocznicę walk Armii Polskiej we Francji.

Ta nowa armia polska, której główny trzon stanowiła patriotyczna emigracja polska żyjąca we Francji, rozwinęła swoje bojowe sztandary w kilka zaledwie miesięcy po walkach wrześniowych, by dać świadectwo prawdzie, że naród nie ugiął się pod uderzeniem kłeski.

Byli żołnierze 1 Dywizji Grenadierów przebywający na uchodźstwie tradycję swoich walk czerwcowych na polach Lotaryngii zachowują stale w wiernej pamięci. Dwudziestolecie postanowili uczcić przez wydanie Księgi Pamiętkowej 1 Dywizji Grenadierów. Od szeregu lat specjalnie wybrany komitet redakcyjny przygotowuje to wydawnictwo, które ukaże się na wiosnę 1960 r.

Księga stanowić będzie poważne opracowanie, na które złoży się współpraca nie tylko historyków, którzy ten czyn żołnierski oświetlili po raz pierwszy w sposób wyczerpujący, ale także szeregu kolegów uczestników walk, oficerów i szeregowych, których wspomnienia wypełnią sporą część treści tego wydawnictwa.

Książka składać się będzie z następujących części:

I. Z dziejów dywizji — historia powstania dywizji, jej ideowe oblicze i dzieje walk dywizji. II. Wspomnienia — ujęte przez kilkunastu autorów, żołnierzy dywizji. III. Dokumenty — skład osobowy dywizji do dowódców plutonu włącznie, wykaz poległych na polu bitwy i lista odznaczonych odznaczeniami polskimi i francuskimi. IV. Część literacka — ciekawsze opracowania uczestników walk o wartości literackiej i wiersze.

Ponadto wydawnictwo zawierać będzie szereg szkiców i fotografii. Książka będzie miała około 400 stron druku.

Koledzy Grenadierzy, którzy zgłoszą prenumeratę, umożliwią wydanie Księgi. Apelujemy więc do wszystkich z prośbą o nadsyłanie przedpłaty w wysokości £1.10.0. lub N.F.20.70 lub \$4.50 na adresy: w Brytanii: Capt. A. Kapis, c/o Kolo Grenadierów, 18, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.; we Francji: M. J. Kossoński, 20, rue Legendre, Paris 17.

Nazwiska tych, którzy przez nadesłanie subskrypcji do dnia 15 lutego 1960 r. ułatwią wydanie Księgi, będą wydrukowane w końcowej części Księgi.

Komitet Redakcyjny

UWAGA POLACY WE FRANCJI! PACZKI DO POLSKI I ROSJI NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY PACZEK TAZAB LTD. W LONDYNIE

wysyła paczki z lekarstwami (również na recepty), żywnością, paczki mięsne (schab, bekon, szynka), owoce świeże, materiały wełniane, kurtki skórzane, futra nylonowe, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia itp. CENY BEZKONKURENCYJNE — OBSŁUGA SZYBKA I NIEZAWODNA

Szczegółowe cenniki na żądanie wysyła i zamówienia przyjmuje we Francji — ELKA SARL — 20, rue Legendre, Paris 17.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ najszyciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747



BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court)

Pogroźki Chruszczowa

(Dokończenie ze str. 1)

„akt prowokacji mający sa celu inwazyjny pocisków kierowanych na Pacyfik”. Inny przywódca Demokratów, sen. Mansfield zażądał protestu ze strony Departamentu Stanu, specjalnej ses-

WYBORY

(Dokończenie ze str. 1)

niepodległościowej, emigracji politycznej, powstałaby w każdym kraju zachodnim „Polonia”, zajmująca się drobnymi sprawami własnego podwórka i uznająca de facto stan rzeczy w Polsce za stan legalny, za rzeczywistość, z którą walczyć się nie godzi i nie warto. Jako ostatnie z naszych twierdzeń wysuwaliśmy konieczność przeprowadzenia wyborów we wszystkich krajach, gdzie to jest możliwe, a nie tylko w Wielkiej Brytanii. Brutalnie — i miano do nas o to pretensję — pisaliśmy, że t.zw. trudności techniczne wyborów można pokonać, jeśli się chce i jeśli się ma minimum dobrej woli, energii i odwagi.

Po ustąpieniu p. Ciołkosza z prezesury Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego stronnictwa w Radzie zabrały się do uzgodnienia i przygotowania projektu zmiany Aktu Zjednoczenia. Upływa od tego czasu osiem miesięcy, skutków nie ma. A raczej są i jak najgorsze. Zamiast zmiany Aktu w kierunku oparcia Zjednoczenia o społeczeństwo polskie we wszystkich krajach wolnego świata, dojrzywają pomysły likwidacji politycznego charakteru emigracji. W tym kierunku idą niektóre stronnictwa, będące w opozycji do obecnej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

W tym położeniu dalsza wstrzeźliwość w krytyce i „nieprzeszkadzanie” stronnictwom w „pracach nad zmianą Aktu Zjednoczenia” byłaby z naszej strony nie na miejscu.

Stwierdzamy zatem ponownie, lecz z coraz większą siłą przekonania, że o tym, czym ma być Rada Jedności Narodowej, jakim ma służyć celom i w jaki sposób działać, decydować powinno polskie społeczeństwo niepodległościowe. Należy mu udzielić głosu. Innymi słowy, należy przeprowadzić wybory powszechne do Rady Jedności Narodowej. Wybory, które by objęły wszystkie kraje. Jeśli jednocześnie przeprowadzenie ich we wszystkich krajach byłoby zbyt trudne — należy zacząć tam gdzie można, tj. przede wszystkim w W. Brytanii. Dziś jest łatwiej przeprowadzić wybory w W. Brytanii niż przed rokiem, skoro jedynie pismo codzienne przestało uprzączać własną politykę ambicyjną-handlową i wróciło do służby interesom polskim.

Stronnictwa polityczne na wyborach mogą tylko zyskać, przede wszystkim przez to, że wzmocnią swój własny mandat. Będzie to dobrą próbą ich przynajmniej organizacyjnej, ich zasięgu wpływów i pozwoli niejednemu z nich załatwić własne zadawane problemy wewnętrzne.

Usłyszymy zapewne te same pytania, jakie słyszeliśmy już nieraz: jak to zrobić? Jak to zrobić formalnie i technicznie?

Formalnie potrzebna jest tylko uchwała Rady Jedności Narodowej, powzięta zwykłą większością głosów, bez scholastycznego rozcinięcia włosa na czworo, by dociec, co, kto i o czym myślał przy podpisywaniu Aktu Zjednoczenia. 50% głosów plus jeden głos jest, jak dotychczas, jedynym wypróbowanym i demokratycznym sposobem pobierania decyzji w ciałach zbiorowych. Techniczna strona należy do Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, której zadaniem jest wykonywać uchwały Rady. Gdy przystąpi do realizacji wyborów powszechnych do Rady Jedności, może liczyć na chętną pomoc społeczeństwa, gdyż poprze ono każdą inicjatywę, do której ma zaufanie i w której celowości wierzy. O tym wiedzą wszyscy. Powinni też wiedzieć politycy.

Paweł Zaremba

ji ONZ i rozważenia celowości spotkania „na szczycie” z Chruszczowem, zapowiedzianego, jak wiadomo, na maj w Paryżu.

Jeszcze ważniejszy dla charakterystyki poglądów amerykańskich jest raport Ośrodka Badania Spraw Międzynarodowych uniwersytetu Harvard, który został przedłożony przed kilku dniami komisji spraw zagranicznych Senatu Stanów Zjednoczonych. Raport stwierdza, że Rosja byłaby gotowa zaatakować świat zachodni, jeśli by nabrała przekonania o możliwości swego zwycięstwa bez własnego, większego zniszczenia. Pogroźki Chruszczowa, zdaniem autorów, są pożytecznym przypomnieniem, że Sowiety nie porzucili wojny jako środka swojej polityki. Komuniści w istocie są przekonani, że konflikt między komunizmem a „kapitalizmem” jest nie do wyrównania. Nastroje rozczarowania po zeszłorocznej fali optymizmu zaznaczają się także w prasie brytyjskiej, gdzie londyński „The Observer” w artykule wstępnym z 17 bm. stwierdza z żalem, że prez. Eisenhower zdołał wprawdzie „stworzyć atmosferę, w której jakiś układ w sprawie rozbrojenia wydawał się możliwy, ale ostatnio zaczął się chwiać”.

Wśród wzmoczonego nacisku na broń jądrową ze strony dwu największych mocarstw trudno będzie obudzić wyższe oburzenie na Francję, która zapowiedziała wybuch swoich pierwszych bomb atomowych na Saharze w najbliższym czasie i niezależnie już podobno jedynie od warunków atmosferycznych, mianowicie od wiatru, który kierowałby pył atomowy wyłącznie na tereny niezamieszkałe. Prawdopodobny ten ewenement odwróci uwagę opinii francuskiej od dymisji ministra finansów A. Pinay'a, która wywarła bez wątpienia ujemne wrażenie i stanowi osłabienie pierwszego gabinetu V Republiki. Miejmy nadzieję, że proces ten nie będzie się pogłębiał i nie wpłynie istotnie na powiększanie siły Francji w ramach nowego ustroju i pod rządami prez. De Gaulle'a.

SOWCHOZY W IRAKU — BASRA, BAZA SOWIECKICH ŁODZI PODWODNYCH?

Wpływy sowieckie, w ciągu osiemnastu miesięcy rządów gen. Kassemas uosadowały się tak głęboko i wszechstronnie, że można już właściwie mówić o Iraku jako pierwszym sowieckim satelicie na Środkowym Wschodzie. Wprowadzono wprawdzie ostatni dekret o przywróceniu praw do działalności partii politycznych, zawieszono go po zamachu z 14 lipca 1958, ale będzie ona zależała od koncesji ministra spraw wewnętrznych — komunisty i w praktyce ma być ograniczone do komunistów z przybudówkami, według recepty, znanej z Polski i innych narodów, opanowanych przez armie sowieckie w Europie.

Poza tą fasadą partyną „frontu ludowego” mającego odziedzić dekorowaną dyktaturę Kassemas, Irak został już sowieckimi wpływami przeniknięty głęboko. Komuniści iraccy, „demokraci” wychowani w Moskwie albo po prostu Rosjanie licznych misji sowieckich, wojskowych czy gospodarczych, zajmują kluczowe pozycje w cywilnej i wojskowej administracji kraju, w roz-

budowanym przy sowieckiej pomocy przemyśle i wreszcie jako doradcy i rzeczoznawcy, którzy zastąpili dawnych ekspertów zachodnich w stworzonym przez Brytyjczyków kluczowym przemyśle naftowym. Ostatnio wreszcie objęli oni nadzór nad irackim systemem wychowania i zaczęli, według informacji nadchodzących z wschodnich komunistycznych Niemiec, tworzyć w Iraku sowchozy, czyli państwowe gospodarstwa rolne, oparte na sowieckich wzorach. Miało ich powstać, jak dotąd sześć na południe od Bagdadu, w m. Suweira dla produkcji bawełny. Specjaliści sowieccy rozpoczęli też budowę 25 fabryk w zakresie przemysłu chemicznego, i rolnego, ponadto elektrownie, huty szklane oraz stalowe i cementownie.

Głośne incydenty w zatoce Basry związane są, według korespondentów zachodnich, także z coraz bardziej ekscytywnymi rządami nad nią przedstawicieli sowieckich, z zawijaniem coraz nowych statków spod znaku sierpa i młota oraz z faktem całkowitej izolacji strefy portu, do którego dostępną jest możliwą jedynie za specjalnymi przepustkami. Podobnie izolowana jest na całej przestrzeni granica Iraku z Persją, przechodząca — jak wiadomo — przez tereny Kurdów, szczególnie spenetrowanych przez komunistyczne wpływy. Rozchodzą się też pogłoski, że Rosja planuje zainstalowanie w porcie Basry swojej bazy łodzi podwodnych. Stanowiłoby to wyraźne zagrożenie Persji w tak drażliwym punkcie jak siedziba olbrzymiej rafinerii naftowej Abadanu i spełnienie starych marzeń imperializmu moskiewskiego o dotarciu do zatoki Perskiej.

Z. S.

OSSETYŃSKI ZAANGAŻOWANY DO FILMU

Znany z teatru polskiego i amerykańskiej telewizji i filmów aktor i reżyser Leonidas Dudarew-Ossetyński po zakończeniu tury artystycznej, trwającej trzy i pół roku, w czasie której Ossetyński z Próchnicką dotarli do przeszło stu pięćdziesięciu ośrodków polonijnych w Stanach Zjedn. i Kanadzie, zaangażowany został do filmu p.t. „The Wall Between”.

ZAPORA W ASSUANIE

Z wielkim szumem i w obecności króla marokańskiego odbyły się w Egipcie uroczystości rozpoczęcia budowy największej na świecie zapory wodnej na Nilu niedaleko Assuan. Budowa pierwszej części zapory potrwa 5 lat i kosztować będzie ok. 250 milionów funtów. Pod koniec drugiego roku rozpocznie się budowę drugiej części właściwej zapory włącznie z podziemną elektrownią, mogącą wyprodukować 2.4 miliardów kilowatogodzin prądu rocznie. Główna zapora ma długość sztuczne jezioro długości 480 km i pojemności 130 miliardów metrów sześciennych wody. Przy budowie pracują fachowcy egipscy, niemieccy i sowieccy, kierujący pracą 6.000 robotników egipskich.

Dziennik monachijski „Süddeutsche Zeitung” przynosi ciekawy raport z oficjalnego rozpoczęcia budowy zapory. Raport zaczyna się następującym wstępem:

„Za czerwoną ścianą granitową, ozdobioną złotymi literami arabskimi, wpuścza prezydent [Nasser] na dno fundamentu egipskie monety, święty Koran i niedzielne wydanie wszystkich gazet Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Z głównego namiotu rozlega się zawodzący głos kapłana muzułmańskiego, cytującego wersy z Koranu. A teraz nadchodzi

KRONIKA TYGODNIA

11 stycznia

Kancelarz Adenauer powiedział, iż problem Berlina zach. nie może być rozwiązany drogą kompromisu.

Między Indiami a Pakistanem zawarte zostało porozumienie regulujące różnego rodzaju terytorialne spory przygraniczne.

We Francji w licznych miejscowościach nieznanymi sprawcy namalowali na domach swastyki i slogany antyżydowskie. M.in. namalowano swastykę na drzwiach domu w Fontainebleau, w którym mieszka gen. Speidel, niemiecki dowódca sojuszniczych sił lądowych w środkowej Europie.

W Paryżu rozpoczęły się obrady gospodarcze z udziałem licznych ministrów państw europejskich oraz z USA i Kanady. Obrady będą miały zasadnicze znaczenie dla przyszłości gospodarczej Europy.

12 stycznia

W Kenii zniesiony został stan doraźny, trwający tam bez przerwy od 7 lat.

Na wielkiej konferencji gospodarczej w Paryżu przedstawiciel Stanów Zjedn. p. Dillon zaproponował państwu europejskim należącym do układu gospodarczego sześciu i siedmiu państw nowy układ, wiążący Europę zachodnią ze Stanami Zjednoczonymi.

Przesunięta z powodu przebiegnięcia wizyty prezydenta Włoch Gronchi do Moskwy ustalona została obecnie na okres między 6 a 11 lutego.

Senat zachodniego Berlina rozwiązał dwie organizacje prohitlerowskie: Bund Nationale Studenten i Nationaljugend Deutschlands. Powszechnie zdumienie wywołało przemówienie kanclerza Adenauera do członków „sejmu” berlińskiego, w którym nie wspomniął ani jednym słowem o ekscesach antyżydowskich w Niemczech.

Ambasada Niemiec zach. w Londynie ogłosiła, że posiada wiadomości o licznych zwolnieniach pracowników niemieckich i wycofaniu różnych zamówień z Niemiec przez firmy angielskie.

13 stycznia

Po rozmowie z gen. de Gaulle minister finansów Pinay podał się do dymisji. Pinay był ministrem przez 12 miesięcy i w wielkim stopniu przyczynił się do odrodzenia gospodarczego Francji.

W Paryżu zakończona została konferencja gospodarcza 13 państw zachodnich, należących zarówno do „szóstki” wspólnego rynku” jak i do „siódemki” z Anglią na czele. Przedmiotem rozmów było poszerzenie pomocy dla krajów nierozwiniętych gospodarczo oraz reforma gospodarcza Europy przy współpracy USA i Kanady.

Odwolany został ambasador sowiecki w Londynie, Malik. Następcą jego został Soldatow, kierownik departamentu amerykańskiego w sow. ministerstwie spraw zagranicznych.

W Rosji sow. decyzją Najwyższego Sowietu zostało rozwiązane ministerstwo spraw wewnętrznych a jego agendy przeniesione zostały do poszczególnych ministerstw spraw wewnętrznych republik Związku sowieckiego.

Prof. Oberländer, minister dla spraw uchodźców w rządzie w Bonn i b. wysoki dygnitarz w partii hitlerowskiej, oświadczył, iż mimo ataków na jego osobę nie zamierza zrezygnować z rządu.

14 stycznia

Chruszczow oświadczył na Najwyższym Sowiecie, iż siły zbrojne Rosji sow. będą zredukowane ze stanu 3.623.000 ludzi do 2.423.000 ludzi.

Gubernator Banku Francji, Wilfrid Baumgartner, został nowym ministrem finansów Francji.

15 stycznia

W rządzie francuskim nastąpiły dalsze zmiany. Ministrem wychowania narodowego został Louis Joxe. Ministerstwo to było bez kierownictwa od miesiąca. Ustąpił natomiast sekretarz stanu dla spraw gospodarczych.

W Londynie rozpoczęły się pierwsze rozmowy między delegacją Cypru: prezydentem-elektym arcybiskupem Makariossem i wiceprezydentem-elektym drem Kuczukim a rządem angielskim dla ustalenia przyszłych związków niepodległego Cypru z Brytyjską Wspólnotą Narodów.

Rząd kraju Zagłębia Saary nie udzielił w 2 wypadkach pozwolenia na odbycie publicznego zebrania neo-hitlerowskiej Reichspartei.

16 stycznia

Głównym przedmiotem rozmów przedstawicieli Turcji, Grecji i Cypru oraz rządu brytyjskiego w Londynie jest — poza ustaleniem pełnej niepodległości Cypru — sprawa uzgodnienia praw W. Brytanii w 2 portach na Cyprze, które W. Brytanii zamierza zachować jako bazy na Środkowym Wschodzie.

17 stycznia

Prez. Eisenhower wyjeżdża z oficjalną wizytą do Rosji sow. dnia 10 czerwca.

Gen. Grivas wystąpił z ostrym atakiem przeciw projektom brytyjskim zabezpieczenia dwóch baz wojskowych na Cyprze. Wystąpienie byłego dowódcy podziemnej EOKI utrudniło znacznie prowadzenie rozmów tocących się w Londynie między przedstawicielami Turcji, Grecji, Cypru i W. Brytanii w sprawie przyznania pełnej niepodległości tej wyspie.

Do Waszyngtonu wyleciał premier japoński Kiszio, aby podpisać nowy traktat bezpieczeństwa z USA.

Z rządu węgierskiego ustąpił 4 ministrów. Ich ustąpienie z reżymu komunistycznego znacznie wzmocniło pozycję Kadara.

Marian Karpinski, „polski dziennikarz” — jak podaje prasa niemiecka — skazany został przez sąd w Niemczech zach. na 2 lata więzienia i 15.000 marek grzywny za szpiegostwo. Wraz z nim skazane zostały 2 Niemki, pracujące w biurze Bundestagu i w ministerstwie obrony. Cała trójka szpiegowała na rzecz jednego z „wschodnich sąsiadów” Niemiec.

18 stycznia

Minister spraw wewn. rządu bońskiego, Schröder, ogłosił, iż rząd w Bonn zawierzył projekt ustawy zmieniającej odpowiedzialny przepis konstytucyjny, na podstawie którego rząd mógłby ogłosić stan wyjątkowy i przejąć władzę poszczególnych krajów Republiki Federalnej. Projekt ten wymaga jednak 2/3 głosów w Bundestagu, przy czym jest rzeczą wątpliwą, czy poprą go socjaliści.

W zach. Berlinie kilka tysięcy studentów Wolnego Uniwersytetu domagało się ustąpienia z rządu w Bonn b. członka SA min. Schrödera i min. Oberländera.

Konferencja londyńska w sprawie Cypru została odroczone do 19 marca z powodu trudności w uzgodnieniu różnych problemów związanych z ogłoszeniem niepodległości Cypru. (p.h.)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niem. czzech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę listniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”, Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; miesięcznie 6/6, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięczn. frb. 25, kwartalnie frb. 75; — Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek pocz. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17; Konto pocz. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Isle, Paris IV, nr konta pocz. Paris ce 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vancluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. kwart. 5.50; wpłacać przek. pocz.: Fr. Mielecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W Szwecji: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Liccia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocz. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Paraná. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: mies. 60¢; „Gryf”, London. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuję bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”.

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zakowski 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2 lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S.W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.